Nr. 137. Lwów — Czwartek dnia 16 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Boże Ciało — Mytrofana. Jutro: św. Adolfa B. — Dorofteja Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5. Zachód „ „ 7 „ 56. Długość dnia 15 g. 51 m. Przybyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 czerwca.

Kto się pilnie zastanawiał nad doniesieniami o ekonomicznym stanie Rosyi, ten niezawodnie dawno już spostrzegł dziwną między niemi sprzeczność: wiadomości prywatne zapowiadają, jeśli nie nowy głód, to co najmniej ogólne zubożenie, większe, niż jest teraz, i zupełny majątkowy upadek prowincyj dotkniętych przeszłoroczną klęską, kolosalny deficyt w dochodach państwowych i powszechną niemoc gospodarczą; natomiast urzędowe wiadomości głoszą, że Rosya już zapomina o swem nieszczęściu, bo urodzaje są doskonałe, na Litwie i Wołyniu wprawdzie zaszkodziła posucha, ale w ogóle żniwa będą prawdopodobnie bardzo pomyślne. Ten rozdźwięk doszedł teraz do szczytu, bo gdy według prywatnych doniesień, szarańcza na dobitek złego pojawiła się na Kaukazie, w Ziemi Dońskiej i w całej nizinie nad Wołgą, a ruch handlowy i przemysłowy tak ustał, że kapitały naprożno szukają dobrej lokaty na 2 procent, — to znów ze sfer rządowych opublikowano, że ponieważ klęska elementarna już przeminęła i spodziewać się nowej nie ma powodu, przeto senatorska komisya Abazy uchwaliła, iż można znieść zakaz wywozu zboża za granicę, co się zostawia do najwyższej decyzyi cara, czyli właściwie jego rządu. Gdzież jest prawda?

Aby to zbadać, zastanówmy się nad interesami różnych warstw i czynników rosyjskich, bo rzecz jasna, że te sprzeczne wiadomości o stanie przedmiotu realnego i widocznego każdemu muszą być rezultatem odmiennych życzeń. Widocznie są jedni, którzy chcą we wszystkich wmówić, że klęska już niepowrotnie przeminęła, i są inni, wytężający swe usiłowania w kierunku wbrew przeciwnym.

Spór toczy się o to, jakie będą przyszłe żniwa, lecz on bynajmniej nie jest teoretyczny, akademicki, od którego w gruncie rzeczy nic nie zależy. Przeciwnie. W sporze tym idzie o to: znieść zakaz wywozu zboża, czy go nie znosić? W tem cała kwestya i przyczyna sprzecznych wiadomości, bo jedni chcą zniesienia zakazu i dlatego malują przyszłość na różowo, natomiast inni albo naprawdę przewidują trwanie klęski, albo mają interes w „robieniu“ głodu.

Senatorska komisya Abazy wzięta była w kleszcze tych sprzecznych dążności. Z jednej strony, za zniesieniem zakazu wywozu zboża, stanęli eksporterzy, importerzy, szlachta, wreszcie ministeryum finansów, — po drugiej stronie ugrupowali się ludzie przewidujący klęskę i czynownicy. Te dwa obozy długo walczyły ze sobą, podając sprzeczne wiadomości, aż wreszcie zwyciężył pierwszy: komisya Abazy przechyliła się do otwarcia wywozu, ale zresztą umyła ręce, zdała rzecz na sąd cara. Rozpatrzmy motywa obu obozów.

Eksporterzy zgromadzili w portach Czarnego i Baltyckiego mórz 85 milionów pudów zboża, a dwa razy tyle mają u szlachty. Wieźć tego zboża nie mogą na wschód, do głodnych prowincyj, bo przewóz koleją jest drogi i w tych prowincyach nikt nie ma pieniędzy na kupno zboża, choć go potrzebuje, a oprócz tego eksporterzy mają zobowiązania względem zagranicznych kupców. Muszą tedy starać się o otwarcie granicy i podnoszą bardzo ważny argument, że zagranica nie będzie w nieskończoność czekała na rosyjskie zboże, lecz go poszuka sobie gdzieindziej, w skutek czego Rosya utraci wyrobioną klientelę, utraci rynki zbytu i już później niełatwo je zdobędzie napowrót, bo kupcy niechętnie zmieniają nawiązane stosunki.

Importerzy pragną, aby się podniósł kurs rubla, co może się stać tylko przez zniesienie zakazu wywozu zboża. Pragną oni tego z bardzo prostej przyczyny, którą najłatwiej przedstawić na przykładzie. Wyobraźmy tedy sobie, że jakiś kupiec rosyjski sprowadził towary z Francyi lub Anglii: aksamit, szampan, wstążki jedwabne, maszyny parowe, czy coś takiego. Zapłacił za towar złotem, transport do granicy rosyjskiej opłacił także złotem, cło również w złocie uiścił, więc przywiózłszy towar do swego sklepu, oblicza ile go kosztuje ów towar w złocie i potem ustanawia cenę w rublach papierowych. Więc oczywiście, czem niżej stoją te ruble, tem ich więcej brać musi, czyli, że dla publiczności towar podrożał, a zatem ona mniej kupuje i kupiec ma gorszy odbyt. Powinien tedy we własnym interesie starać się o lepszy kurs rubla, czyli o dozwolenie na wywóz zboża.

Szlachta, która głodu nie miała, posiada pełne spichrze zboża; na część jego otrzymała zaliczki od eksporterów, lecz reszty należytości dostać nie może, bo kupcy nie przyjeżdżają po to zboże. Nie może również sprzedać reszty swego zboża, bo kto kupi? Głodni wzięliby chętnie, lecz darmo, albo na kwitek ziemstwa. Tymczasem zaś szlachcic potrzebuje gotówki na podatki, raty bankowe, opłatę służby i robotników, utrzymanie domu, więc również usilnie się stara o zniesienie zakazu wywozu zboża.

Ministeryum finansów wciąż zakupuje za granicą złoto na pokrycie kuponów od zagranicznych pożyczek, wypuszczonych pod tym warunkiem, że procenta będą płacone metalem. Lecz czem niżej stoją ruble, tem więcej trzeba ich dać na pewną ilość złota, a idzie tu nie o setki lub tysiące, lecz o miliony, więc i to ministeryum, pragnąc lepszego kursu rubla, musi się starać o otwarcie granicy dla wywozu zboża.

Tak tedy cały świat handlowy, i wszyscy producenci zbożowi, mający ziarno na sprzedaż, i samo ministeryum finansów, — zgoła czynniki pierwszorzędnej wagi są bezwarunkowo za otwarciem granicy dla wywozu, a zabiegi swe popierają rozszerzaniem wiadomości o doskonałych widokach na żniwa Czy źle czynią kłamiąc, gdyż te widoki nie są dobre? Zapewne, źle, ze stanowiska moralnego, lecz cóż mają począć? Przecież trudno żądać od wszystkich w całej Rosyi, żeby potracili majątki dla tego tylko, że gdzieś tam nad Wołgą panuje głód. Gdybyż przynajmniej mogli go zażegnać swem zbożem, ale nie mogą, bo nie mają go darmo, pieniądze muszą wziąć za nie, a głodni nie mają czem płacić. Najlepszym dowodem, iż zakaz wywozu nie zażegnał klęski jest fakt, że ludzie tysiącami marli z głodu, a tymczasem w portach od jesieni do dziś leży 85 milionów pudów ziarna.

Przeciwnikami zniesienia zakazu wywozu są najpierw ci, którzy przewidują trwanie klęski, która prawdopodobnie będzie jeszcze większa, dotkliwsza, obejmie szersze obszary. Ale to są teoretycy, którym się zdaje, że proste administracyjne rozporządzenie zaradzi takiej biedzie. Praktycznymi przeciwnikami są czynownicy. Rząd ogłosił, że od grudnia do końca maja wydał 125 milionów rubli na zakupno zboża dla głodnych. Kwota ta przeszła przez ręce czynowników, a ileż z niej utonęło w ich kieszeniach? Głód ten dla nich tedy był prawdziwem żniwem. I oni mieliżby się pozbyć tego żniwa? Wszakże są silni, są prawdziwymi rzeczoznawcami, składają raporta, od których zależy wszystko. „Robić“ głód jest w ich interesie, więc też silnie głoszą, że klęska będzie i tworzą potężną falangę przeciwników otwarcia granicy dla wywozu.

Takie to dwa obozy ścierały się ze sobą o wyrok senatorskiej komisyi Abazy. W rękach ministeryum finansów i świata handlowego są urzędowe gazety i telegrafy, więc też wyrok senatorskiej komisyi poprzedzany był bardzo pomyślnemi wiadomościami o stanie zasiewów; ale w rękach prowincyonalnych urzędników są gazety małe, mniej od ministeryum finansów, mniej od petersburskiego rządu zależne — i te gardłują przeciw otwarciu granicy, malując przyszłe niebezpieczeństwa.

Według naszych informacyj, pochodzących ze źródeł bardzo pewnych, głód niezawodnie się powtórzy w rozmiarach jeszcze większych, niż przeszłoroczne, ale to nie ma związku z otwarciem granicy dla wywozu. Zeszłoroczny zakaz wywozu zboża był środkiem chybionym i powinien być cofnięty, inaczej nieszczęście kilkunastu gubernij zupełnie pognębi całą Rosyę, wszystkie jej warstwy i okolice.

Wczoraj rozpoczęły się w Belgii wybory do senatu i izby deputowanych, które to instytucye, złączywszy się razem utworzą konstytuantę dla przerobienia konstytucyi, do czego potrzeba dwóch trzecich większości głosów. Dotychczas znany rezultat wyborów (vide telegramy) daje zwykłą większość katolickiemu stronnictwu. Jeśli ten sam stosunek utrzyma się do końca wyborów, to w konstytuancie nie będzie potrzebnej większości ani dla projektu liberałów, ani dla katolickiego projektu. Senat dotąd liczył 69 członków, teraz zaś będzie ich miał 76, a izba deputowanych ze 138 posłów powiększy się do 152-ch. Cała tedy konstytuanta będzie miała 228 członków, zatem absolutna większość dwóch trzecich stanowi 153. Te cyfry zechcą czytelnicy porównać z temi, które będą podane w dzisiejszych i jutrzejszych telegramach o rezultacie wyborów.

Przygotowuje się formalna pielgrzymka monarchów do Anglii. Pojedzie tam cesarz Wilhelm na zaproszenie królowej Wiktoryi; pojedzie podobno car, bo go ks. Walii w Kopenhadze zaprosił; a oto donosi z Londynu *Pol. Corr.*, że i król włoski z królową przybędą tam w ciągu lata, albo jesieni. Król włoski dał księciu Jerzemu, starszemu synowi księcia Walii, order Annunciaty. Dziękując za ten zaszczyt, królowa Wiktorya, jej syn ks. Walii i jej wnuk ks. Jerzy prosili króla, aby z małżonką odwiedził Anglię. Król przyjął zaproszenie, lecz termin wizyty jeszcze nie jest określony.

Zapewne te trzy wizyty odbędą się nie w jednym czasie, bo to byłoby coś bardzo ważnego politycznie, byłoby świetną manifestacyą skłonności pokojowych. Trudno się tego spodziewać, ale i tak te wizyty będą objawem pomyślnych stosunków.

La Correspondance Russe, paryzki organ rosyjskiego ambasadora, pisze: „Jesteśmy upoważnieni oznajmić, że w skutek przedstawień barona Mohrenheima car telegraficznie polecił w. ks. Konstantemu złożyć w Nancy wizytę panu Carnotowi. Car też nakazał p. ambasadorowi natychmiast przesłać do Kopenhagi szczegółową relacyę o wizycie.“

Sprawy krajowe.

(Prawo polskie jako przedmiot egzaminacyjny na uniwersytecie lwowskim i krakowskim. — Nauka slöjdu. — Zapomogi).

Wydział krajowy wystosował do Namiestnictwa obszerne pismo, dotyczące uznania prawa polskiego jako przedmiotu obowiązkowego dla słuchaczów wydziału prawa we Lwowie i Krakowie, a zarazem domagające się, aby prawo polskie było przedmiotem egzaminacyjnym przy egzaminach ścisłych. Sprawę tę poruszyło najpierw Towarzystwo prawnicze lwowskie w petycyi wniesionej do Sejmu w ostatniej sesyi. Izba oddała ją komisyi prawniczej, a ta przekazała odnośne wnioski Wydziałowi do załatwienia.

Wydział krajowy we wspomnianem piśmie przypomniał uchwałę Sejmu i wyraził nadzieję, iż p. Namiestnikowi tem łatwiej powiedzie się wyjednać uwzględnienie tych postulatów, że minister oświaty w roku bieżącym w Radzie państwa dał do zrozumienia, iż rząd nie jest przeciwny żądaniom kraju, tyczącym się tej sprawy.

Dla wykształcenia nauczycieli ludowych w nauce zręczności istnieją kursa wakacyjne w Sokalu i Krakowie. Na rok bieżący Sejm uchwalił dla obu kursów po 800 zł. subwencyi t. j. razem 1600 zł. Rada szkolna krajowa uchwaliła przeznaczyć z tej sumy 520 zł. na koszta urządzenia, resztę zaś podzielić w równych kwotach po 30 zł. między 36 nauczycieli ludowych, tytułem zasiłków na odbycie tych kursów. Zarazem na kurs wakacyjny nauki zręczności w Krakowie powołano nauczycieli: Michała Taźbierskiego z Zakliczyna nad Dunajcem, okręgu brzeskiego; Leonarda Szmolika z Manasterzysk, okręgu buczackiego; Jana Czeremudzę z Libiąża wielkiego, okręgu chrzanowskiego; Józefa Górnisiewicza z Bicza, okręgu gorlickiego; Jana Siekierskiego z Kupna, okręgu kolbuszowskiego; Stanisława Niedzielskiego z Liszek, okręgu krakowskiego; Jana Ligęzę z Ujanowic, okręgu limanowskiego; Franciszka Stabrawę z Mielca; Tomasza Palarczyka z Łętowni, okręgu myślenickiego; Stanisława Firlę z Jeżowego, okręgu niżańskiego; Józefa Zarembę z Wielogłów, okręgu nowo-sądeckiego; Jana Obrębskiego z Zagórza, okręgu sanockiego; Ignacego Marczaka z Wierzchosławic, okręgu tarnowskiego; Stanisława Wilgę z Tarnobrzega; Andrzeja Panczakiewicza z Wadowic; Józefa Stypułę z Tarnawy, okręgu wadowickiego; Henryka Malisa z Smegorzowa, okręgu dąbrowskiego; Jana Sorokę z Kalinowa, okręgu samborskiego.

Zaś na kurs sokalski: Michała Mekełytę z Dzwinogrodu, okręgu bobreckiego; Stanisława Sochackiego ze szkoły okręgu borszczowskiego; Jana Kusznira z Kadłubisk, okręgu brodzkiego; Pawła Dymidasza z Korowy, okręgu brzeżańskiego; Franciska Borodzica z Dynowa, okręgu brzozowskiego; Aleksandra Orzechowskiego z Jagielnicy, okręgu czortkowskiego; Edmunda Buliczka ze Stebnika okręgu drohobyckiego; Pawła Żeglickiego z Pełkiń, okręgu jarosławskiego; Józefa Szymalę z Jaworowa; Mieczysława Popowicza z Kałusza; Piotra Barana ze Stojanowa, okręgu kamioneckiego; Juliana Seniona z Jaworowa, okręgu kosowskiego; Józefa Szwajkowskiego ze Szczerca, okręgu lwowskiego; Jana Fałowicza z Kamionej, okręgu nadworniańskiego; Hilarego Oleksinowa z Rohatyna; Eliasza Zubatego z Rudek; Edwarda Werndla z Faszczówki, okręgu skałackiego i Michała Moroza z Borek, okręgu tarnopolskiego.

Sejm w załatwieniu petycyi różnych Towarzystw akademickich o subwencyę, przeznaczył 700 zł, powierzając rozdzielenie tej kwoty Wydziałowi krajowemu, który przyznał zasiłki: Komitetowi obywatelskiemu domu akademickiego w Krakowie na budowę domu 250 zł.; Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie 150 zł.; Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy we Lwowie 100 zł.; Stow. akademickiemu ruskiemu „Watra“ we Lwowie 100 zł.; Tow. akademickiemu „Ognisko“ we Wiedniu 100 zł.

Dla internatów uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie i Stanisławowie udzielił Wydział krajowy po 500 zł. jednorazowego zasiłku, na koszta urządzenia.

Wykopaliska witebskie.

W bliskości Witebska, tuż za przedmieściem Lucyna, stoi w odosobnieniu góra niezamieszkana. Z jednego jej końca mieszkańcy wybierając glinę natrafiali na szkielety i zabytki pochodzące z wieków bardzo odległych. Amator-archeolog p. Romanow podjął się kosztem archeologicznej komisyi w Petersburgu systematycznych poszukiwań, których rezultatem były nader interesujące wykopaliska, rzucające wiele światła na stosunki ówczesne ludności zamieszkującej tę część Litwy.

Oprócz wskazówek, jakie wykopaliska te dają o sposobie grzebania, o budowie i powierzchowności ówczesnego człowieka, słowem oprócz strony antropologicznej, są one niezmiernie zajmującemi, jako obraz ówczesnego stanu rzemiosł i sztuki. Nie ulega wątpliwości, że dla historyka zbadanie tych wykopalisk dałoby nader cenne wskazówki. Wykopaliska te pochodzą z czasów bronzu i żelaza, a więc z przedmiotów z kości, z kamienia oraz srebra, złota lub bursztynu nie ma ani śladu. Za to żelazo i bronz w obfitości; oprócz tego skóra i tkaniny z grubej nici wełnianej oraz płótno stanowią zawartość wykopalisk. Drzewo w trzonkach toporków żelaznych i noży porozsypywało się w włókna długie cynamonowego koloru w skutku palenia się przy słabym dostępie powietrza.

Kości człowieka cieńsze popróchniały, natomiast całe czaszki, ręce, zwłaszcza te, które były osłonięte i opancerzone zachowały się dobrze i dadzą się nadal zakonserwować. Na niektórych czaszkach pozostały włosy, których koloru i długości czas nie uszkodził.

Z uczuciem zaciekawienia patrzymy na całą rękę mężczyzny, który na każdym palcu nosił bronzowe pierścienie, najczęściej drut bronzowy spiralnie zakręcony. Takie same są rączki dzieci także z pierścieniami na każdym palcu. Ręce kobiet ozdobione są bransoletami nadzwyczaj grubemi, lecz bardzo zgrabnych kształtów. Dwie czaszki, jedna męska, druga żeńska, budzą także wielkie zajęcie. Mężczyzna nosił na głowie opaskę w rodzaju dyademu, na którym przymocowane są bronzowe ogniwa złączone ze sobą. Może ten dyadem był dolnem obramowaniem jakiej czapki. Na głowie kobiety pasek z naszywanemi kółkami i innych kształtów świecidłami bronzowemi nie miał kształtów dyademu, lecz jak zawój opasywał przeszło dwa razy głowę, a na jednym końcu miał wieszadła. Nad czołem mężczyzny w innym szkielecie zwieszał się jakby fartuch zastępujący przyłbicę z grubą frenzlą; fartuch i frenzla z grubego ciemnego wełnianego sznurka, na którym umocowane są pierścionki bronzowe z szerokich blaszek. Jest to ozdoba i sposób nadania tkaninie większej siły, zabezpieczającej od cięć. Tkanin jest kilka gatunków. Czy czółenko tkackie było w użyciu, nic można stanowczo twierdzić

Na szyi mężczyzn i kobiet znajdujemy naszyjniki z grubego drutu kręconego spiralnie lub z grubszej bronzowej obręczy, która z przodu grubą a płaską jest, a z tyłu ma końce cieńsze zbliżone zupełnie do siebie. Na wielu naszyjnikach znajdują się wieszadła, w tej liczbie dzwoneczki kuliste zamknięte. Tuż przy szyi znajdują się sprzączki z bronzu, które służyły do spinania koszuli. Dalej klatka piersiowa pokryta była także tkaniną grubą, wełnianą, na której zadzierzgnięto blaszki zwinięte w pierścionek, jak w przyłbicy; jest to prototyp późniejszych misiurek z drutu. Na innym znów szkielecie tkanina gruba wełniana, albo konopniana miała ponaszywane trójkątne blaszki w pewnych od siebie odstępach. To także pierwotna forma późniejszych koszulek i pancerzy z łuski metalowej. Tu przedstawia się pomysł ten naiwnie, ale ze stanowiska rozwoju techniki wyrobów służących do uzbrojenia nieskończenie jest interesującym.

Na niektórych szkieletach znajdujemy pasy skórzane z bronzowemi sprzączkami. Na skórze wzdłuż pasów przeszywane są kółka i inne ozdoby. Jeden z pasów pozwala przypuszczać wielkiej chyba miary w tułowiu, bo niezmiernie jest długi. Skóra tych dwóch pasów zachowała się, jak gdyby przed kilkudziesięciu laty była zrobiona; w innych jest przepalona i zbutwiała.

Na kilku szkieletach pozostały szczątki misiurki nietylko na tułowiu, ale także na kończynach; bardzo ciekawą jest ręka odziana oprócz pierścieni i bransolety w rękawicę, której wierzch jest z misiurki, a spód płócienny lub wełniany. Podszewka płócienna jednej z rękawic jest tak świeżą, że trudno dać wiary, iż 1000 lat w ziemi leżała. Sprzączki pasów, koszuli, misiurek mają kilka kształtów i różny jest sposób ich zamykania. Jedna zwłaszcza stanowi wielką rzadkość, jako nadzwyczaj misterna, choć naiwnej pod względem technicznem konstrukcyi. Oprócz sprzączek są klamry, jedna z nich z powycinanemi prostokątnemi otworami wygląda, jak gdyby brama z wieżycami i otworami. Interesujący to nabytek pod względem ornamentyki i miejscowej roboty.

Dwa okazy całopalenia trupów przedstawiają się jako garść popiołów, szczątków kości przepa-

---

3)

Z WYCIECZKI NA POŁUDNIE.

(Ciąg dalszy).

A jednak — miasto to przedewszystkiem brudne i smrodliwe. Wyjąwszy kilku głównych ulic, jak słynnej „La Cannebière“ i przedłużenia jej (północna ulica de Noailler), czuć wszędzie brak kanalizacyi, której Marsylia dotąd nie posiada i czuć słynną południowo-francuską niechlujność.

Stary port, mówiąc nawiasem, pod względem ożywienia i wyglądu, ani mogący równać się nie już z dokami nad Tamizą pod Londynem, ale z portem np. w Hamburgu lub Rotterdamie, to istna kloaka.

Są w pobliżu, w samym środku miasta ulice, pozbawione najzupełniej najniezbędniejszych schronisk chwilowych, tak że wszystkie nieczystości wylewane są do rynsztoków i płyną sobie, ot, przed naszemi oczami i — nosami. Dzięki tym właśnie niemożliwym warunkom, dzięki brakowi najelementarniejszej asanizacyi, dotąd kwestya wcale nie rozstrzygnięta, czy pamiętna cholera z 1884 r. została, czy też przywiezioną istotnie do Marsylii urodziła się — na miejscu. Wszelkie prawdopodobieństwa przemawiają za tym ostatnim wnioskiem.

Ale i ze skanalizowaniem i rozszerzeniem ulic marsylskich — bieda. Wszystkie stare, bardzo stare miasta mają to do siebie, że niesposób gruntu miasta poruszyć bez wydobycia na wierzch przeróżnych miazmatów i jak się dziś mówi, bakteryj, sprowadzających natychmiast w „poruszoną“ dzielnicę, raczej na „poruszone“ jej śmietniska przeróżne choroby np. tyfus. Wszak zwykły to objaw w Marsylji, że skoro tylko rów bodaj głębszy i szerszy nieco gdziebądź przekopią, natychmiast tyfus zapanowuje w całej okolicy miasta.

Rząd już zapłacił 30 milionów fr. na poprawienie hygienicznych warunków Marsylii, roboty zaczną się od kanalizacyi. Nim jednak słońce zaświeci, rosa oczy wyje. Już samo poruszenie gruntu, prawiecznego śmietniska masylskiego, da się dobrze miastu we znaki. Porządnie przechoruje Marsylia swoją kanalizacyę.

Z tem wszystkiem miasto zaciekawia pewną, egzotyczną jakąś charakterystyką. Po ulicach włóczy się sporo — murzynów, od czasu do czasu turkosa lub ciemnego jak mahoń żuawa się spostrzeże. Ruch na ulicy ogromny, wrzask i tłok nieustanny. Słynna Cannebiere'a, główna ku portowi idąca ulica, naturalnie równać się nie może z paryzkiemi bulwarami. Ma tylko kilka istotnie wspaniałych kawiarń, za to moc wielką tak zwanych „bazarów“ z galanteryjną i inną tandetą. Notuję sobie z pierwszego lepszego numeru *Revue des Alpes* frazes entuzyastyczny: „Tout le Midi est là, dans cette Cannebière, le Midi avec ses claires couleurs, sa chanson chaude et sonore et l'exubérance de vie sous laquelle brule le vieux sang du monde latin!..“

Prawda? jakby się czytało rozdział powieści Daudeta, jakbym ustęp z „Numa Roumestan“ cytował? Tymczasem tej egzuberancyi południowej krwi i temperamentu nie widzi się zbyt wiele na ulicach marsylskich. Słońce tylko, co na prawdę żre oczy, że ciemnych parę szkieł każdemu kupić sobie radzę. Czarne też pince-nez i okulary hurtem sprzedają po rogach ulic.

Tu i owdzie biją w oczy przechodnia rozwieszone na murach telegramy. To wiadomości, którego dnia ten a ten statek wypłynął z Port-Said, z Melbourne, z Saigonu i kiedy spodziewać się należy przybycia jego do Marsylji; to wiadomość, kiedy odpływają i jakie statki do Afryki, Australii, Azyi i Ameryki. Zalatuje od tych plakatów, do koła których przechodnie się kupią, jakby jakiś szerszy zapaszek z wielkich dróg nie już europejskich ale — wszechświatowych.

W kawiarniach tłok. Na stolikach kufle z absyntem; w rękach zapijających się tą ohydną mieszaniną wódki z wodą, popularny na całem południu Francyi *Le petit Marseillais*, wyborny dziennik, znacznie lepszy niż paryzki *Petit Journal*. Dużo osób gra w karty, rozprawiając głośną francuzczyzną, tak daleką od paryzkiej pięknej mowy, jak żargon od stylu akademickiego. Mówią tu w ogóle zadziwiająco źle po francuzku, mieszając chętnie słowa i całe okresy prowansalskie.

Podczas obiadowych deserów pojawiają się na stole — nefle (néfles) żółtawo-pomarańczowe, egzotyczne, bardzo soczyste owoce, rodzaj jakby fig z dwiema dużemi pestkami. Kawę, specyalnie na osobnej maszynce gotowaną, zowią tu „Nossi-Be“, od małej wysepki u wybrzeża Madagaskaru. Chcesz, możesz kazać sobie podać najautentyczniejszego wina algierskiego butelkę; niesmaczne, lekkie, o jakimś ckliwym, perfumy przypominającym zapachu; zowie się „Château Médea“; cała jego wartość, że dziś lub wczoraj przypłynęło na statku prosto z Oranu, Konstantyny lub Tlemcenu, z gór pod Tunisem lub z pod granicy marokańskiej. A cytryny jakież pyszne! co za zapach przedziwny! Do każdej niemal potrawy podadzą ci cytrynę; nie chcesz a kosztujesz, a sokiem bodaj kotlet barani podlewasz, taki w soku tym aromat.

O ile z rozmów z mieszkańcami wnosić mogę, żałuje Marsylia po trosze czasów — cesarstwa. O, jakże to inaczej dawniej bywało; co za ruch przyjazdów i odjazdów, jak troszczył się cesarz o miasto, jak portu splendor podnosił: Bywało sam przyjedzie, bywało koronowane głowy do Paryża sprasza, a wszystko to opiera się o Marsylię... ruch, życie, parada, pompa, ta pompa i parada tak miła południowcom!

W hotelu, w którym stanąłem, gościli przecie swojego czasu z dworami swemi: Cesarz Aleksander IIgi i król portugalski i król Alfons hiszpański i król grecki. Dotąd portrety dostojnych gości na wieczną rzeczy pamiątkę wiszą w wielkim salonie. A dziś co? Przyjedzie, „co najwyżej“, jaki minister w czarnym tużurku z walizką w ręku — a i to co mi tam za minister! wczoraj ważył pieprz i kawę, a dziś waży losy gabinetu, a jutro znowu będzie ważył pieprz i kawę, najzupełniej jak sam gospodarz hotelu, który oto w pas mu się kłania...

Dziś Anglicy, co prawda, wciąż przeciągają i przeciągają przez miasto, ale wszystkoż to nie — cesarze i królowie...

Ot, co najlepszego jeszcze dała nam rzeczpospolita — powiadają — to... zapałki. Powiadasz pan, że okropne, że siarka niesie od nich jak z piekła? Właśnie doskonale. Siarka przedziwnie niszczy — filokserę. Za lat trzysta kraj cały tak będzie przepełniony siarką, że z filoksery kpić sobie będziemy.

Vive la République!

Mistral wydmuchał mię literalnie z Marsylii.

Źle mówię: wydmuchał mnie; wydmuchał nas wszystkich, cały nasz pociąg, który, naprawdę, zdawało się, nie parą idzie, ale na skrzydłach tego szalonego wiatru.

Kto ma w pamięci wiejskie, zimowe wichury, huczącą monotonnie zadymkę, lub szturmy wiatru w okiennice, kominy, drzwi, ściany domu wiejskiego, ten przybliżone może mieć pojęcie o nocnej jeździe naszej „pod mistralem“.

Już na dworcu marsylskim nieszczęśliwemu przedsiębiorcy, wynajmującemu kołdry i poduszki, porwało z wózka kołdrę, a poduszeczki to ledwie zdążył chwycić wporę pod siebie. Z nami w przedziale wagonu miało być jeszcze gorzej.

Światło wagonom na linii Paryż-Lugdun-Marsylia, oraz na południowych kolejach dają lampy — na oliwie (naturalnie: w Prowancyi! — alboż to im oliwy zabraknąć może?). Lampy te, po dwie sztuki, wpuszczane są w sufit przedziałów i nad wagon wystają rodzajem komina z kapturem. Otóż mistral, dobrawszy się pod kominów tych kaptury, jął sobie najspokojniej lampy naszego przedziału — wyważać. Z początku próbował wyrwać jednę, potem obie razem; gdy nareszcie to pasowanie się wichury z lampami zatrważający zaczęło przybierać charakter, ilu nas było w przedziale zaczęliśmy debatować nad sposobem uratowania sobie — światła.

Francuz, obywatel miasta Montpellier, pocieszył nas, że nie ma sposobu z wewnątrz wagonu utrzymać lampy, na którą się mistral uweźmie.

— Pierwej, później wysadzi ją — zawyrokował — a najprawdopodobniej nastąpi to, gdy pociąg zacznie przecinać w poprzek dolinę Rodanu, to jest w poprzek stanie najsilniejszemu prądowi wiatru.

— I to często zdarzają się tu podobne niespodzianki?

— O, za każdym razem, gdy mistral wieje.

— A gdy lampa precz wyleci, to co wtedy?

— Wtedy będziemy mieli dziurę w suficie, przez którą wiatr na nas dąć będzie, dopóki pociąg na stacyi nie stanie i nowej nam lampy nie założą.

— *Oh, yes!* — wtrącił Anglik, jadący z Marsylii do Bordeaux, skąd statkiem do ojczyzny wraca.—Mnie samego spotkał już dwa razy ten niemiły wypadek, właśnie w tej okolicy.

(Dokończenie nastąpi).

lonych i ozdób z bronzu; żelazne przedmioty nader przerdzewiały, bronzowe widocznie w ogniu popękały.

Rezultatem poszukiwań, dotyczących sposobów grzebania są następujące szczegóły.

Z wyraźnymi śladami trumny znaleziono trzy szkielety; z pościółką pod całem ciałem trzy szkielety i tylko z podesłaniem pod głowę.

Całopalenie zwłok dwa, oba bez urny, lecz całopalenie odbywało się poza wnętrzem mogiły. Resztki z nich mieszczą się na drewnianej deszczułce. Położenie głowy najrozmaitsze: 13 szkieletów z głową na zachód, 11 na wschód, 2 na północ, pozostałe w różnych pośrednich kierunkach, nie było tylko żadnych na południe. Pod głową zwłok podłożone były kawałki drzewa, kory i żelaznej blachy. Kierunek twarzy także niejednostajny: w większości twarz skierowana na bok, tylko w 9 wypadkach do góry, jak teraz grzebiemy. Zdaje się, że położenie głowy nie miało dla ówczesnych żadnego znaczenia. Ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia znaleziono w pierwszym szkielecie; w większości jedna ręka, czy prawa, czy lewa podwinięta jest pod podbródek, druga zaś leży na piersiach, lub niżej, w dziewięciu szkieletach obie ręce podniesione są do wysokości brody, w siedmiu obie ręce na brzuchu. Wszystkie zwłoki leżały na wznak z wyciągniętemi nogami.

Przy szesnastu zwłokach znaleziono broń żelazną, jako to: ostrza dzid i topory, przy szesnastu znaleziono noże; obok jednego szkieletu kamienne koło rozpędowe od prząśnicy, czy kołowrotka. Z pomiędzy ozdób do stroju należących, najczęściej spotykamy opaski głowy z kółek i z drutu spiralnie skręconego. Niezależnie też były szkielety z bardzo ciekawymi naszyjnikami, które stanowiły drut skręcony w formie sierpa lub obręczy z wieszadłami w kształcie dzwoneczków, grzebyków i łańcuszków. Na jednym szkielecie znaleziono opaskę przedramienną (w miejscu, gdzie teraz nosimy ozdobne łańcuchy z krepy), która stanowiła prawdopodobnie oznakę godności zmarłego. Sprzączki noszone przy kołnierzu koszuli są używane dotychczas przez Łotyszów, tamtejszą ludność tubylczą.

Najwięcej jest szkieletów męskich, najmniej dziecinnych i kobiecych. Wszystko, co stanowiło oręż, jest z żelaza, a wszelkie ozdoby z bronzu. Złotych i srebrnych przedmiotów, paciorek, które obficie napotykamy w mogiłach słowiańskiego pochodzenia i naczyń koło głowy lub koło nóg wcale nie znaleziono.

Na podstawie tych wykopalisk sądzić należy, że góra ta służyła za cmentarz dla kilku pokoleń niezbyt oddalonych od siebie — a byli to ludzie wysokiego wzrostu, o zarysie ciemno-rudym, widocznie bogaci i wojowniczy. Takimi mogła być jedna z gałęzi szczepu Litwinów.

Co się tyczy epoki, do jakiej zaliczyć należy wykopaliska, to obecnie trudno jest ściśle czas ten określić. Jeżeli wszakże uwzględnimy zupełny brak śladów chrześcijaństwa, a także nieznajomość u mieszkańców sztuki spajania (lutowania) metalów, wszystkie naszyjniki, bransolety, pierścienie i łańcuszki nie mają spojeń i przedmioty widocznie z bardzo dalekich stron sprowadzane, w razie zaś mają być związywane drutem — to musimy przypuścić, że zawartość cmentarzyska sięga końca pierwszego tysiącolecia naszej ery.

Z Izby sądowej.

(*Lichwiarz.*)

Lwów 15 czerwca.

Badanie świadków rozpoczęło się od przesłuchania pani Ernestyny Czerny, wdowy po kapitanie.

Pożyczyła ona różnemi drobnemi kwotami od Miesesa łączną sumę 320 zł. Z początkiem tego roku wyjechała do Wiednia i wystawiła Miesesowi weksel na 500 zł. Mieses zobowiązał się kwotę 150 zł. posłać jej do Wiednia, nie posłał jej wszakże pomimo, że pani Czerny listownie i telegraficznie upominała się o nią. Odjeżdżając, prosiła pani Czerny Miesesa, aby w dniu 1 lutego 1892, odebrał z kasy kwotę 210 zł., należną jej jako półroczny procent od kaucyi jej 10.000 zł. Mieses odebrał tę kwotę, ale nie dał z niej nic pani Czerny, tylko użył jej na częściowe zaspokojenie swojej wierzytelności. Skutkiem tego zawodu była pani Czerny w kłopocie, bo nie miała czem zapłacić ani mieszkania, ani sługi i musiała przez pewną osobę w Przemyślu pożyczyć 100 zł., od których zapłaciła za jeden miesiąc 30 zł. procentu. Złoty zegarek z łańcuszkiem, który Mieses zamiast dać do naprawy, zastawił, odebrała pani Czerny dopiero po uwięzieniu Miesesa. Oddała go jej żona Miesesa.

Obrońca oskarżonego dr. Horowitz zadał pani Czerny szereg pytań, mających wyjaśnić, że pani Czerny z własnej inicyatywy nie byłaby skarżyła Miesesa do sądu, tudzież, że interesa robione z Miesesem, nie zagrażały jej ruiną majątkową, Mieses sam prosi ją, aby wyraziła, że on nigdy o procentach jej nie wspominał.

„Frau Czerny — mówi Mieses do świadka, który tylko niemieckim językiem włada — habe ich Ihnen je ein Wort von den Interessen gesprochen, habe ich Ihnen nicht gesagt: ich mache Ihnen die Gefälligkeit nur deshalb, weil Sie unsere Hausfreundin sind?“

Świadek przyznaje, że rzeczywiście procentów Mieses sobie od niej nie wymawiał.

Następny świadek, jednoroczny ochotnik Ed. br. R., poznał się z Miesesem w grudniu roku przeszłego za Sługawce. Pewien ekspress przyprowadził go do niego i zapoznał go z człowiekiem, który mu może w razie potrzeby wygodzić. Człowiekiem tym był Mieses. Br. R. chciał pożyczyć 600 zł., Mieses oświadczył z początku, że on ma pieniądze, ale że potem powiedział, że ma tylko pieniądze, i że tylko 200 zł. da. W ciągu 14 dni wypłacił Mieses świadkowi kapaniną po 30, 20, 10, 5, 3 zł. a nawet i po guldenie łącznie sumę około 170 zł. Oprócz tego pieniądze wypłacił Mieses świadka z pieniędzmi do dwóch ... i z dwóch małych pokoików pożyczył sobie 20 zł. Owóż, jeżeli się zliczy nawet tych 20 zł. do sumy pożyczonej, to świadek całych 200 zł., a podpisał skrypt na 250 zł., płatny za kilkanaście dni, z początkiem stycznia 1892.

Za prolongatę tego długu o 3 tygodnie, musiał świadek przyznać Miesesowi dalsze procenta 50 zł, i w dniu 1 stycznia 1892, podpisał skrypt na 300 zł., płatny 22 stycznia 1892. Br. R. prosił Miesesa o złagodzenie tak twardych warunków, Mieses jednak uspakajał go tem, że to tylko pierwszy interes tak drogo kosztuje. Następne pożyczki byłyby już znacznie tańsze. Później zrobił Mieses świadka doniesienie do komendanta i z tego powodu miał świadek nieprzyjemności.

Powodem dnia przyszedł do świadka faktor Lemel Mohr i zrobił mu w imieniu Miesesa propozycyę, żeby podpisał się na wekslu, pewnego oficera, o ile świadek sobie przypomina, miał Lemel Mohr na myśli podpis rotmistrza p. Kralla. W takim razie, wedle zapewnienia Mohra, pożyczy Mieses znaczniejszą kwotę świadkowi. Wyrazu fałszować nie użył Mohr, gdyż tego wyrazu unikają lichwiarze żydowscy, którzy często takie propozycye młodym ludziom robią. Sfałszować weksel, nazywają oni „dać drugi podpis na wekslu“. Oczywiście propozycyę tę odrzucił świadek z oburzeniem i zrobił doniesienie do sądu

W końcu opowiada świadek, że byłby w bardzo przykrem położeniu, gdyby musiał zapłacić Miesesowi skrypt na 300 zł. Dochody świadka wynoszą 1100 zł. rocznie t. j. 700 zł. stypendyum a 400 zł. zasiłek od rodziny,

Oskarżony Mieses tłumaczy się, że dla tego kazał baronowi podpisać skrypt na 300 zł., bo miał mu dodać jeszcze 100, ale nie dodał ich dla tego, bo dowiedział się, że br. R jest mocno zadłużony.

Wystawienie drugiego skryptu na 300 zł. nazywa Mieses „eine Umschreibung des Geschäftes, aber keine Prolongation“.

Br. R. zaprzecza stanowczo temu tłumaczeniu się oskarżonego.

Następny świadek, młodziutki podporucznik piechoty Henryk B., poznał się z Miesesem z początkiem tego roku, jeszcze jako kadet. Znajdując się wówczas w bardzo przykrem położeniu, prosił Miesesa o pożyczenie mu 30 zł., których potrzebował nie na przyjemności, lecz na pokrycie bardzo pilnych wydatków. Mieses kazał mu podpisać skrypt na 50 zł., płatny za 2 miesiące, t. j. w dniu 1 maja. Schowawszy skrypt do kieszeni, oświadczył Mieses, że pieniądze da dopiero za kilka dni, gdyż na razie jeszcze nie ma ich. Dopiero w jedenaście dni później, dał Mieses świadkowi k w o t ę 6 zł. Oprócz tych 6 zł., nie dostał świadek ani grosza, pomimo, że kilkakrotnie upominał się o nie.

W jakiś czas później spotkał Mieses świadka i opowiadał mu, że w domu jego odbyto rewizyę i zabrano ów skrypt na 50 zł. Wtedy starał się Mieses nakłonić go do złożenia fałszywego świadectwa w sądzie, namawiał go bowiem, aby zeznał, że ów skrypt na 50 zł, dał Miesesowi tylko w tym celu, aby mu się gdzieś pieniądzy dla niego wystarał.

Wtedy zapraszał Mieses świadka, aby przyszedł do niego do domu, a on mu resztę pieniędzy da i zrobi z nim jeszcze drugi interes, t. j. da mu bieliznę i ubranie do wysokości 50 zł. — Świadek okłamany przez Miesesa już tyle razy, nie wierzył i teraz jego słowom i nie poszedł do niego.

Oskarżony Mieses tłumaczy się, że nie namawiał świadka bynajmniej do złożenia takiego zeznania w s ą d z i e, tylko radził mu, aby przed pułkownikiem w ten sposób się tłumaczył, a radził mu dla tego, bo żal mu było świadka i bał się, aby nie miał nieprzyjemności od swoich przełożonych.

Ś w i a d e k. O nie — współczucia dla mnie nie okazywał Mieses wcale — jemu tylko o własną skórę szło i wyraźnie mówił, abym w s ą d z i e takie zeznania złożył.

M i e s e s. Pan lajtnant musiał źle zrozumieć. Es handelte sich ja nur um den Obersten.

Także i trzeci rodzaj broni, t. j. konnica, dostarczała Miesesowi dobrych klientów. Jednym z nich był młody podporucznik pan J. Potrzebując z końcem grudnia r. z. pieniędzy na karnawał, udał się do faktorki Gitli Malzowej, która przyprowadziła mu Miesesa. Mieses dał 100 zł. i kazał podpisać skrypt na 150 zł. płatny 1 kwietnia 1892. Skrypt ten sam Mieses dyktował świadkowi. Oprócz 50 zł. procentu, zapłacił świadek jeszcze faktorce Malzowej 10 zł, za to, że przyprowadziła Miesesa. Z końcem stycznia (29-go) pożyczył świadek od Miesesa drugich 100 zł. i musiał podpisać skrypt na 140 zł. płatny w dwóch ratach 15 lutego i 15 marca. Zarówno ten skrypt jak i poprzedni zawierał klauzulę, że świadek pod słowem honoru zobowiązuje się dług w terminie uiścić. Oba te długi z procentem zapłacił świadek przed terminem, bo jeszcze w pierwszej połowie lutego. Mieses wziął pieniądze, nie oddał jednak skryptów dłużnych świadka, tłumacząc się, że zostawił je w domu i nazajutrz je przyniesie. Pomimo kilkakrotnych upomnień, nie oddawał Mieses tych skryptów przez cały tydzień, wreszcie świadek nie mogąc w żaden sposób ich dostać, zrobił doniesienie do policyi. W policyi tłumaczył się Mieses tem, że oba skrypta są u jego spólniczki Malzowej Komisarz policyi nakazał Miesesowi do trzech dni wydobyć oba skrypta i oddać świadkowi. Nakaz ten poskutkował.

Mieses zapytany, co ma do powiedzenia na zeznania tego świadka oświadcza, że dużo z tego co pan porucznik mówił — nie zgadza się z prawdą.

„Mówi pan porucznik, że ja dyktowałem Schuldschein a potem czytałem go. Jak to może być? Jeżelim dyktował, to nie mogłem czytać. Ja ani dyktował, ani czytałem, ani nie widziałem co pan lajtnat napisał. Ja nawet nie wiedział, kiedy Schuldschein jest zahlbar.

P r z e w. To jest nieszczęście, że żaden świadek z panem zgodzić się nie może. Ale na to trudno poradzić.

Następny świadek kadet M. otrzymał od Miesesa 175 zł. a najwyżej 180 zł., a musiał podpisać skrypt na 320 zł., płatny za trzy miesiące, porucznik F. zaś otrzymał w lutym b. r. 60 zł., a musiał podpisać skrypt na 100 zł., płatny 1 maja; drugi raz pożyczył 10 zł, a musiał podpisać skrypt na 13 zł., płatny za kilkanaście dni. Także i tego świadka starał się Mieses nakłonić do złożenia w sądzie fałszywego świadectwa.

Mieses tłumaczy się, że skrypt dla tego opiewał na 100 zł., gdyż za 40 zł. miał porucznikowi jeszcze dodać rozmaitych rzeczy.

Przesłuchano jeszcze jednego świadka, który pożyczał od Miesesa kilka razy po 25 zł., płacąc procentu 8 zł. za 14 dni, — tudzież komisyonera z hotelu francuskiego Maxa Schlittnera, który kilka razy przyprowadzał Miesesowi klientów, i expressa Hermana Weinsteina. Schlittner zeznaje, że Mieses prosił go o nastręczenie mu panów zajeżdżających do hotelu francuskiego a potrzebujących pieniędzy. Schlittner odpowiedział: „Jak będę miał coś, to panu przyprowadzę“ Jakoż przyprowadził mu wnet owego ochotnika barona Edwarda R., tudzież pewnego oficera. Od expressa Weinsteina, który trudnił się faktorowaniem przy interesach lichwiarskich, uchwalił trybunał nie odbierać przysięgi. Weinstein zeznaje, że Mieses mówił mu, iż ma gotowych pieniędzy 40 tysięcy i prosił go, aby mu nastręczał klientów. Weinstein przyprowadził mu pewnego kadeta. Mieses wymówił sobie u Weinsteina, aby dawał mu połowę tego wszystkiego, co przy załatwianiu takich pożyczkowych interesów dostanie „za drogę“ od osób pożyczających pieniądze.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się po południu, a wyrok zapadnie wieczorem.

Kronika.

Lwów 15 czerwca.

Naj. Pan, jak się dowiadujemy, przybędzie do Lwowa dnia 31 sierpnia b. r. Spodziewać się należy, że obywatelstwo nasze zjedzie się licznie i powita jak przystoi naszego ukochanego Monarchę.

Wiceprezydent Namiestnictwa, p. Jan Lidl, dokonał lustracyi starostwa w Tarnobrzegu i Nisku.

JE. ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał wczoraj do Uniowa.

Dwa komitety zawiązały się w tych dniach pod przewodnictwem i opieką J. E. ks. metropolity Sembratowicza. Jeden dla obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII, drugi dla uroczystego obchodu 300-letniego jubileuszu przyjęcia unii w Bereteczku litewskim dnia 23go grudnia 1595 r. Posiedzenie członków pierwszego komitetu odbyło się dziś po południu.

Nowe dzieło Matejki. Właściciel znanej galeryi obrazów w Wilnie, p. Milewski, zamówił u kilku (czy nawet kilkunastu) naszych malarzy portrety ich, malowane przez nich samych. Właśnie w dniu wczorajszym odejść miał do Wilna portret Matejki pędzla Matejki. Jestto — jak twierdzą — jedno z największych arcydzieł mistrza Jana. Wszyscy, którzy mieli sposobność widzenia tego portretu, zgadzają się, że przedewszystkiem odskakuje on uderzająco pod względem technicznym od wszystkiego, co dotychczas Matejko namalował, jest w zakresie artystycznej działalności mistrza rzeczą zupełnie nową a pod każdym względem przepyszną. Portret nosi na sobie wszystkie wewnętrzne niejako znamiona geniuszu Matejki, więc w pierwszej linii mistrzowską charakterystykę twarzy, a technika daje świadectwo niesłychanej wszechstronności swego twórcy. Nie pozostaje jak tylko szczerze wyrazić żal, że krakowska publiczność nie miała sposobności widzieć najnowszego arcydzieła Matejki.

Niespodziana Inspekcya. Namiestnik hr. Badeni i Marszałek ks. Sanguszko przybyli przed kilku dniami niespodzianie do Drohowyża na inspekcyę Zakładu hr. Skarbka. Kuratora oczywiście nie było, więc dygnitarzy oprowadzał p. Włodek, prowizoryczny dyrektor. Inspekcya wypadła jak najgorzej. Dygnitarze nasi znaleźli Zakład w b a r d z o a b a r d z o s m u t n y m s t a n i e. Okazało się, że teraźniejszy kurator nie zdołał utrzymać zakładu na wysokości odpowiedniej i że w interesie sprawy publicznej należy myśleć o środkach zaradzenia złemu.

Zmiana własności. Dobra Zarudeczko, w powiecie zbaraskim, nabył od p. Aleksandry z Winogrodzkich hr. Dzieduszyckiej p. Feliks Niezabitowski z Czeremchowa.

Wydział Kasyna miejskiego ukonstytuował się, wybierając prezesem p. dra Aleksandra Pomianowskiego, zastępcą prezesa p. Karola Porschińskiego, gospodarzem p. Włodzimierza Buynowskiego, zastępcą gospodarza p. Romana Dzieślewskiego, sekretarzem p. dra Stanisława Tabaczyńskiego, zastępcą sekretarza pana Józefa Dobiję, skarbnikiem p. Juliana Smalawskiego i zastępcą skarbnika p. Antoniego Nartowskiego.

Konkursa. Gminy: Bohorodczany i Majdan koło Kolbuszowej rozpisały konkurs na posady lekarzy miejskich.

Sąd powiatowy w Buczaczu poszukuje dyetaryusza do czynności w urzędzie hipotecznym.

Dyrekcya kolejowa nam donosi, że począwszy od 15-go czerwca b. r. będą się zatrzymywały podług potrzeby (zawarowane postoje) pospieszne pociągi nr. 3 i nr. 4 w stacyach: Mościska, Zarwanica i Borki wielkie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we środę 15 bm. o godz. 7 wieczorem.

Do egzaminu dojrzałości, w gimnazyum w Bochni, zgłosiło się 31 uczniów publicznych i 2 prywatystów.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bajorek Józef, Brzoski Jan, Budyś Michał, Bajak Józef, Bystrzycki Jan, Gądziński Karol, Gerżabek Bolesław, Gnoiński Michał (z odznaczeniem), Góra Karol, Gurgul Marcelian, Jachna Jan, Kalinowski Władysław, Kottis Błażej, Łopatowski Andrzej, Neusser Antoni, Nowak Józef, Nowak Stanisław, Olszowy Józef, Ostrowski Maryan, Osuchowski Ludwik, Stokłosa Stanisław, Tenczyn Emilian (z odznaczeniem) Wilkowicz Józef i Łomnicki Sawa Bohodar.

Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono sześciu uczniów publicznych i jednego prywatystę. Reprobowano dwóch uczniów, z tych jeden jest prywatystą.

Po egzaminie odbyło się uroczyste rozdanie świadectw.

W najobszerniejszej sali gimnazyalnej zgromadzili się licznie mieszkańcy miasta, abituryenci i ich młodsi koledzy szkolni, którzy odśpiewali na pożegnanie dwie kantaty. Ciepłe i serdeczne przemowienie inspektora p. Z. Samolewicza wywarło na maturzystach głębokie wrażenie. P. inspektor wskazał młodzieży, iż opuszczając gimnazyum, wchodzi na pole zawodowej pracy, z których owoców nietylko ich rodzice ale miasto i kraj cały oczekuje. Polska podzielona, jedynie pracą podnieść się może. Imieniem opuszczających zakład podziękował uczeń Jachna pp. inspektorowi, dyrektorowi i profesorom za ich trudy i prace.

Z Wiednia donoszą. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *N. Fr. Presse*, Kahlerowi, a to z powodu obrażenia przez to pismo religii katolickiej przez wysoce bezbożny wiersz, który był umieszczony w drukującej się w tem piśmie powieści Wilbrandta pt. „Herman Ifinger“. Wiersz ten jak sobie czytelnicy przypomną, był przedmiotem interpelacyi w Izbie posłów, a hr. Taaffe odpowiadając na nią, zaznaczył, iż wiersz ów rzeczywiście jest bezbożnym i obraża religię, i że przepuszczony w druku został tylko przez nieuwagę prokuratora.

Sędziowie przysięgli 10 głosami przeciw 2 uwolnili oskarżonego od winy.

Ślub. Dnia 30 bm. odbędzie się w przemyskiej katedrze, w kaplicy hr. Fredrów, ślub panny Felicyi Szczepańskiej, córki pp. Aleksandrostwa Szczepańskich, właścicieli dóbr, z p. Andrzejem hr. Fredrą, synem i wnukiem znakomitych naszych komedyopisarzy, poetą, którego piękne utwory zamieszczaliśmy w naszem piśmie.

Wybory do Rady miejskiej Wybrana z łona Rady komisya weryfikacyjna, której przewodniczył dr. Br. Radziszewski, ukończyła już swe czynności, a referent dr. L. Piętak wypracował obszerne sprawozdanie, które na dzisiejszem posiedzeniu przedłożonem zostanie Radzie miejskiej pod obrady. Komisya stwierdza, iż zbadawszy dokładnie wszystkie akta wyborcze, przekonała się, że 278 kart głosowania sfałszowano przez wymazywanie nazwisk jednych a dopisywanie nazwisk innych obywateli, skutkiem czego komisya nazwiska dopisywane na tych 278 kartach uznała za nieważne. Dalej zaznacza ona, iż wszystkie te fałszerstwa spełniano z widocznym planem na rzecz pięciu kandydatów, a mianowicie: nazwisko Mikołaja Krasuckiego dopisano 125 razy, Michała Michalskiego 133, Przybylskiego 59, Ignacego Russmanna 212 a dra Schaffa 51 razy.

Komisya więc odliczyła powyż wymienionym kandydatom wszystkie owe podrobione głosy; mimo to jednak uzyskali oni absolutną większość, z wyjątkiem p. I. Russmanna, który po odciągnięciu sfałszowanych głosów, wedle obliczeń komisyi ma tylko 2293 głosów, a więc 24 głosów za mało, gdyż absolutna większość wynosiła 2317 głosów.

W ogóle uznała komisya za fałszywe 580 głosów umieszczonych na tych 278 podrobionych kartkach.

Mimo tego jednak komisya nie stawia wniosku uznania dokonanych wyborów za nieważne, a krok swój motywuje temi słowy:

„Mimo, że fałszowania dokonano w stosunkowo małych granicach, sam fakt sfałszowania wyborów jest zjawiskiem, na którego potępienie brak wyrazów. Pogwałcono zdradziecko prawa wyborców, podeptano haniebnie publiczną wiarę i zaufanie, spotwarzono obyczajność publiczną posiewem zgnilizny moralnej, której zdławienie w samym zarodzie powinno być najpilniejszym obowiązkiem wszystkich prawych i uczciwych obywateli miasta naszego. Ale mimo, że sprawiedliwem jest oburzenie powszechne na czyn tak haniebny, to jednak samo uczucie obrażonej moralności publicznej nie może być busolą postępowania tam, gdzie głos ma chłodne prawo. Nieusprawiedliwionem i nieuzasadnionem jest przeto żądanie pp reklamantów Dybusia i towarzyszy i dra Obmińskiego, aby świetna Reprezentacya wybory dokonane w dniu 28 stycznia 1892 r. uznała w całości za nieważne. — Jakto, z powodu niewątpliwego sfałszowania 278 kart głosowania, miałaby świetna Reprezentacya uznać za nieważne 4355 kart autentycznych, a w dodatku głosy autentyczne na owych 278 kartach? Albo licząc według oddanych głosów, z powodu niewątpliwie sfałszowanych 580 głosów, miałaby świetna Reprezentacya uznać za nieważne 361 385 głosów niewątpliwie autentycznych? Toż byłoby to niesłychanym gwałtem, któryby nie miał nawet pozoru legalności. Gdybyż choć domagały się tego owe tysiące wyborców, które brały udział w wyborach, możnaby legalność unieważnienia wyborów w całości przynajmniej upozorować cofnięciem niejako przez samych wyborców głosów, w dniu 28 stycznia 1892 przez nich oddanych, ale tego unieważnienia domaga się 38 protestujących wyborców“.

W końcu komisya przedstawiwszy szczegółowo cały stan rzeczy i wyniki swej czynności, — przedkłada Radzie miejskiej następujące wnioski do zatwierdzenia:

1. Zważywszy, iż akt wyboru członków Rady miejskiej król. stoł. miasta Lwowa na peryod trzechletni od roku 1892 do 1894 odbył się w całości, tak w okresie przygotowywania, jak w okresie przedsiębrania wyborów, ściśle według przepisów ordynacyi wyborczej, uznaje się cały akt wyborów za legalny i ważny.

2. Zważywszy, że p Russmann Ignacy, wymieniony w ogłoszonej przez prezydyum magistratu liście stu wybranych członków Rady miejskiej, według sprawdzenia komisyi rozpoznającej akt wyborów, absolutnej większości głosów nie otrzymał, uznaje się, że *pan Russmann Ignacy nie został wybrany członkiem Rady miejskiej*, że przeto nieważnem jest ogłoszenie jego wyboru.

3. Wybór wszystkich innych 99 członków Rady miejskiej wymienionych na owej liście uznaje się za ważny.

4. Z powodu uznania wyboru p. Russmanna Ig. za nieważny, rozpisze prezydent miasta w myśl § 23 ordynacyi wyb. niezwłocznie nowy wybór 1 członka Rady miejskiej, na podstawie spisów, dla poprzedniego wyboru sporządzonych.

5. Protesta pp. Dybusia i towarzyszy, p. Bolesława Wysłoucha, p. dra Obmińskiego Stanisława, p. Bolesława Długoszewskiego i p. dra Dubanowicza Pawła załatwia się odmownie. W szczególności odmawia się żądaniu pp. Dybusia i towarzyszy, pana Bolesława Wysłoucha i p. dra Obmińskiego Stanisława unieważnienia całego aktu wyborów, ponieważ wybory odbyły się w zupełności według przepisów ordynacyi wyborczej, akt wyborów jest zatem zupełnie legalny, — ponieważ następnie skonstatowane przez komisyę rozpoznającą akt wyborów sfałszowanie 580 głosów na 278 kartach głosowania, o tyle jedynie wpłynęło na ważność wyborów, iż Rada miejska wybór p. Russmanna Ignacego uznała za nieważny.

6. Odmawia się żądaniu pp. Bol. Wysłoucha, Bol. Długoszewskiego, dra Dubanowicza Pawła i Iwanickiego Józefa pozwolenia im agnoskowania własnych ich kart głosowania.

7. Zażalenie p. Roberta Tymińskiego uznaje się za nieuzasadnione.

Mróz w końcu maja. Dzienniki rosyjskie donoszą, że w włodzimierskiej gubernii był w nocy z 27 maja mróz tak silny, że na sadzawkach i kałużach powstała gruba warstwa lodu. Wszystkie owocowe drzewa zniszczone oczywiście zostały zupełnie, ale i zboża na polach ucierpiały bardzo. Są czarne i zwarzone.

O polskich przedstawieniach piszą z Wiednia: Komitet wykonawczy uchwalił dzisiaj, że widzi się zmuszonym odstąpić od zamiaru przedstawienia polskiego dramatu i komedyi. Wpłynęło na tę uchwałę doświadczenie, jakie zrobili Czesi. Podczas sezonu wyścigowego, wystawiając sztuki z aparatem olbrzymim, musieli przecież dwie trzecie biletów za darmo rozdawać. Jeszcze i to dobrze, iż mieli komu rozdać, skoro jest Czechów w Wiedniu z górą 120.000.

Komitet przekonał się, że we wrześniu dramat lub komedya polska nie miałaby zgoła publiczności, choćby nawet były wystawione efektownie wielkie sztuki, lubo wystawienie ich samo zgoła nie jest możliwem, gdyż komitet nie rozporządza żadnym wielkim instytutem, a tylko siłami z kilku teatrów, nienawykłemi do wspólnej gry, mógłby się posługiwać.

Komitet uznał, że to nie uchodzi, żeby artystów poświęcających się, z daleka przybywających, narażać na pustą salę, na brak ogólnego uznania dla ich talentu i pracy. Tu rzeczy tak stoją, że tylko na wielką muzykę, albo na wielkie artystyczno-etnograficzne widowiska można uzyskać publiczność.

Teatr niemiecki z Berlina, tutaj w niemieckiem mieście zupełne zrobił *fiasco*. Mnóstwo jeszcze innych motywów możnaby przytoczyć, które uzasadniają rezygnacyę komitetu. Natomiast uchwalono starać się, żeby przyszły do skutku: przedstawienie całej „Halki“ z baletem, całej opery „Romeo i Julia“, gdyż p. Reszke tego żąda, dwóch lub bodaj jednego aktu ze „Strasznego dworu“ i baletu „Wesele w Ojcowie“. W koncertach zaś oprócz licznych solistów, chóry mięszane, sonety krymskie, Widma i utwory licznych innych kompozytorów“.

Nagła śmierć. Z Krakowa donoszą dnia 14 bm: Dziś rano o godzinie 8-mej pomocnik maszynisty operetki lwowskiej, p. Wojciech Lenge ze Lwowa, lat 32 liczący, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, pracował na scenie naszego teatru przy przestawianiu dekoracyi. Niosąc część dekoracyi, upadł nagle na ziemię i począł wołać o pomoc. Pospieszono mu z nią natychmiast — niestety bezskutecznie, Lenge bowiem zaraz umarł. Przybyły na miejsce lekarz prof. Dr. Domański, mógł już tylko stwierdzić śmierć, prawdopodobnie wywołaną paraliżem serca.

Obchód w Nowym Sączu. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż z powodu sześćsetnej rocznicy śmierci bł. Kingi, odbędzie się uroczysty obchód w starosądeckim klasztorze PP. Klarysek, którego założycielką i ksienią była bł. Kinga i że biskup tarnowski ks. Łobos wyjednał u stolicy odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy w tej uroczystości wezmą udział. Dokument ów, udzielający wszystkim odpustu, opiewa jak następuje:

„Papież Leon XIII. Wszystkim wyznawcom religii chrześciańsko-katolickiej, którzy niniejszy list czytać będą pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Ponieważ doniesiono Nam, że w kościele PP. Klarysek w Starym Sączu, dyecezyi tarnowskiej, ma się odbywać począwszy od 24 lipca przyszłego roku dziewięciodniowe nabożeństwo ku uczczeniu 600 rocznicy śmierci bł. Kunegundy, przeto My pragnąc łaskami niebieskiemi ożywić pobożność wiernych i przyczynić się do ich duchownego zbawienia, udzielamy wszystkim obojej płci wiernym Chrześcijanom, którzy prawdziwie z skruszonem sercem odbędą spowiedź i przyjmą Komunię świętą i w dniu wyżej wymienionym 24 lipca, lub w jednym z bezpośrednio następujących ośmiu dni, odwiedzą w duchu nabożnym rzeczony kościół i o zgodę między panującymi chrześciańskimi, o wytępienie kacerstw, o nawrócenie grzeszników i wywyższenie świętej Matki, Kościoła, pobożne zaniosą modły do Boga, udzielamy odpustu zupełnego, który i tym duszom chrześcijańskim, co w łasce Bożej zeszły z tego świata, w sposób wstawienia się za niemi do Boga może być aplikowany. List niniejszy ma tylko na ten raz znaczenie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią rybaka, dnia 10 grudnia 1891, Naszego Pontyfikatu r. XIII. *M. kard. Ledóchowski.*

Dyamentowe wesele. We wsi Karwinej na Szląsku w sobotę d. 28 maja obchodzili Franciszek i Marya Skerlowie sześćdziesiątą rocznicę swojego małżeńskiego pożycia, czyli tak zwane dyamentowe wesele. Wydział gminy karwińskiej udał się do mieszkania Skerlów i przywiózł pochylonych wiekiem staruszków do kościoła, gdzie się odbyło o godzinie 9 uroczyste nabożeństwo. Po mszy św. i przemowie proboszcza, nastąpiło odnowienie przyrzeczenia wierności małżeńskiej; dodać należy, że w tym samym dniu wnuczka sędziwych małżonków wstąpiła w związek małżeński.

Kółko naukowe tarnopolskie, którego powstanie jest jednem z pierwszych usiłowań wprowadzenia w życie myśli, poruszonej przez ś. p. Xawerego Liskego, bierze swoje zadanie na seryo i chcąc jak najszerszy zakres ludzi wykształconych wciągnąć do pracy naukowej, wydało dwa kwestyonaryusze: komisyi literacko-historycznej i komisyi przyrodniczej. Komisya historyczna wzywa do badania i zbierania takich szczegółów, jak nazwy osad i ich pochodzenie, oznaczenie położenia geograficznego miejscowości, badanie formacyi geologicznej, budowli i ruin starożytnych, pomników martwych, wykopalisk, figur, kurhanów, pomników pisanych, wreszcie zwyczajów ludowych. Komisya przyrodnicza zaś poleca prowadzenie notatek, tyczących się czasu rozwoju drzew, robienie zbiorów naukowych, zapisywanie przylotu i odlotu ptaków wędrownych, prowadzenie wykazów meteorologicznych i notatek dotyczących stosunków higienicznych.

Jak widzimy więc program to bogaty, łatwy do wprowadzenia w życie, szczerze więc projektowi tarnopolskiego „kółka naukowego“ przyklasnąć należy.

Z armii. Naczelny inspektor żandarmeryi, jenerał broni br. Henryk Giesl de Gieslingen, zwiedzał w zeszłym tygodniu posterunki żandarmeryi w powiecie kołomyjskiem.

Lekarzem w szpitalu garnizonowym we Lwowie mianowany został Dawid Harth, a praktykantem aptekarskim również w szpitalu lwowskim został magister farmacyi Rudolf Ahl.

Lekarzem asystentem w 24 pp. mianowano dr. H. Barasza ze szpitala lwowskiego.

Do rezerwy przeniesiono: z przeznaczeniem dla przemyskiego szpitala garnizonowego dr. Petersa z 15 pp. we Lwowie i weterynarza I klasy Jana Czermaka, przenosząc go z 8 p. ul. do 1 p. tren.

Do czynnego stanu przeniesiono urlopowanego rotmistrza 2 klasy Heidmanna z 3 p. ul., przeznaczając go do 12 p. drag.

Ze sportu. Z Paryża nam donoszą, że *Grand Prix*, wynoszące w tym roku nie 100, ale 200,000 fr. wygrał koń *Rueil*, własność p. Blanca, właściciela rulety w Monaco. Mniemano powszechnie, że zwycięzcą będzie koń barona Schicklera *Le Chêne Royal*; tymczasem przybył on dopiero trzeci.

Wyścigi te o *Grand Prix* były w tym roku mało zajmujące z tego względu, że biegały same tylko konie francuskie, więc patryotyzm i szowinizm nie były zaangażowane.

Wycieczkę z muzyką 55 p. p. do Lesienic urządza w niedzielę 19 b. m. tutejsza „Czytelnia kolejowa“. Wstęp od osoby 20 ct. Program urozmaicony produkcyami wokalnymi tow. śpiew. „Echa“, zawiera wiele interesujących punktów.

Walne zgromadzenie „Związku koleżeńskiego b uczennic seminaryum nauczycielskiego“ odbędzie się dnia 19 czerwca b. r. w niedzielę o godzinie pół do jedenastej z rana, przy ulicy Skarbkowskiej 39, na które zaprasza się wszystkich członków zwyczajnych, tak miejscowych, jak i z prowincyi.

Opuszczone groby. Z miasta nam piszą: Przed paru dniami będąc na cmentarzu Łyczakowskim, odwiedziłem groby poległych rodaków, i weteranów z 1831 roku. Smutny widok przedstawia ten tak drogi każdemu Polakowi zakątek ziemi. Trawa i chwasty pozarastały ścieżki i groby i pomnik środkowy do około. Zaledwie dwa, lub trzy groby pielęgnują krewni, lub znajomi zmarłych. I nic dziwnego; zmarli staruszkowie byli to ludzie żyjący przeważnie w niedostatku, rodziny ich rozprószone po świecie, a niektórzy nie mieli już wcale rodzin.

Ale czyż zarząd cmentarza nie poczuwa się do obowiązku utrzymania w jakim takim porządku tego miejsca, ofiarowanego przez Radę miasta Lwowa ku uczczeniu pamięci walecznych? Czyż nie można przynajmniej głównej ścieżki pogracować i chwastów usunąć? Nie wiem do kogo to należy, ale sądzę, że gdy Sz. Redakcya poruszy tę sprawę, przecież ktoś wejrzy w to i dopilnuje utrzymania w porządku tego miejsca drogiego każdemu Polakowi. Tembardziej tego żądać możemy, że zarząd cmentarza Łyczakowskiego, ściągający tak ogromne dochody, musi mieć środki odpowiednie do tych dochodów. A może i pomiędzy bogatymi rodakami (urządzającymi świetne wystawy po grobach) znajdzie się ktoś taki, co rzuci czasem kwiatek skromny na groby poległych bohaterów i weteranów“...

Śmiałego zamachu dopuściła się wczoraj na Maryi Sternalskiej dozorczyni domu pod l. 7 przy ulicy Dominikańskiej, niejaka Marya Łuciowa. Obie kobiety, znające się tylko z widzenia, poszły razem onegdaj do łaźni za rogatką Żółkiewską. Gdy stamtąd wracały, Łuciowa, jakby z figlów ubrała się w korale Sternalskiej, które atoli zwróciła na jej żądanie, odprowadziwszy ją prawie aż do mieszkania. Wczoraj zrana przybyła Łuciowa do mieszkania Ster-

nalskiej, a zastawszy ją samą, poczęstowała ją wódką, którą w tym celu przyniosła ze sobą we flaszeczce. Nagle zwróciła Łuciowa uwagę Sternalskiej, że okno stancyjki nie jest zamknięte i że wskutek tego jest silny przeciąg; a gdy Sternalska odwróciła się, by zamknąć okno, pochwyciła Łuciowa w pobliżu leżącą siekierę i zadała nią Sternalskiej trzy rany w głowę, wołając przytem: „Masz tobie korale!“ Napadnięta miała jeszcze tyle sił, iż wołając o pomoc, wydarła Łuciowej z rąk siekierę, Łuciowa natychmiast umknęła, Sternalska zaś z bólu zemdlała.

Nazwiska sprawczyni, ani też bliższych szczegółów mogących do jej wyśledzenia posłużyć, nie umiała Sternalska podać, mimo to jednak już po kilkagodzinnych poszukiwaniach powiodło się żandarmom policyjnym wykryć i przytrzymać zbrodniarkę w osobie Maryi Łuciowej, kilkakrotnie już za kradzież karanej. Rany zadane Sternalskiej, nie zagrażają jej życiu. Czy pobudką zbrodni była chęć zysku, czy też zemsta — jak się tłómaczy Łuciowa — wrzekomo z powodu, iż Sternalska zarzucała jej, że przywłaszczyć sobie chciała jej korale, wykaże dopiero śledztwo karne.

Wylewy. Skutkiem ulewnych deszczów w dniach 7 i 8 b. m. wystąpiły rzeczka Wielopolka i inne pomniejsze strumyki z łożysk i poczyniły znaczne szkody w łąkach, ogrodach i polach, w powiecie ropczyckim. Dotychczas doniosły o szkodach obszary dworskie: Skrzyszów, Nieździada, Glinik, Łopuchowa, Okonin i Wiśniowa, tudzież gminy: Glinik i Sielec. Starostwo zarządziło likwidację szkód w celu uzyskania ulg podatkowych.

Pożary. W Balnicy, w powiecie liskim, zgorzało kilka zagród włościańskich, szkoda 3000 złr. W Kotorynach (pow. żydaczowski) spłonęły cztery obejścia, szkoda 2200 złr. W Brzegach (pow. samborski) zgorzało 8 domów mieszkalnych, szkoda 2300 złr.

Teatr warszawski. Z Warszawy donoszą do Kraju: Z powodu zmiany naczelnego kierownictwa w zarządzie teatrów rządowych w Warszawie, wyznaczoną została komisya odbiorcza, do której weszli pp. Bibikow (przewodniczący), prezes kontroli cesarskiej Jankulio, wiceprezes izby okręgowego Kapher i urzędnik do szczególnych poruczeń pułkownik Karandiejew. Komisya ma zbadać, między innemi, powody uformowania się długu 320.000 rubli, ciążącego na administracyi teatrów. Z sumy tej 170.000 rubli stanowi reszta kosztów przebudowy teatru Wielkiego. Prezesem teatru warszawskiego, według innych krążących pogłosek, ma zostać Karandiejew, a do komitetu należeć będą jenerałowie: Mayer i Sonców i radzca Boyno.

Zmarli. W Krakowie zmarł Władysław Jezierski, urzędnik magistratu. — Dnia 11go bm. zmarł w Mińsku na Litwie Wiktor Wincenty hr. de Rochetin, marganella de la Garene Urodzony w Krakowie roku 1830 z ojca Adolfa, potomka magnackiej rodziny francuskiej i matki Emilii z Bota-wola Romanowskich, śp. Wiktor Wincenty spokrewniony był z wieloma domami naszemi. Ożeniony był z marszałkówną Woronicz-Jelcówną. W przeciągu całego życia wierny rodowej dewisie: „Blessure au coeur, jamais à l'honneur“, pozostał zmiennym nieskazitelnie. — Antonina Lisowska, żona prowizora krawieckiego, właścicielka realności, zmarła we Lwowie. — Apolonia z Jabłońskich Boczkowska, wdowa po Kasprze Boczkowskim, urodzona w r. 1808, zmarła we Lwowie.

Uwięziony na granicy rosyjskiej. W Wołoczyskach medyk krakowski Nowestiak, znajduje się obecnie w więzieniu kijowskiem. Aresztowano go za przewożenie zabronionych książek, a żandarmeryi rosyjskiej tém łatwiej przyszło schwytanie go *in flagranti*, że kilkakroć przekraczał już granicę, w okolicznościach budzących podejrzenie i zwracających uwagę.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Dzień pochmurny, przedpołudniem padał deszcz.

Lekcya zoologii.

Bona prowadzi pięcioletniego Bola na spacer do ogrodu zoologicznego.

— Proszę pani, z czego się robią kły słonia?

— Kły słonia? Chyba ze starych klawiszy, moje dziecko — odpowiada bona po pewnym namyśle.

Teatr. Dziś we środę (15go czerwca) w teatrze letnim w ogrodzie wpół do 8 wieczorem: przedstawienie składane. Rozpoczęcie: „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; następnie „U doktora“, komedya w jednym akcie A. S.; „Pupil pupila“, komedya w 1 akcie Abrahamowicza; „Kaprys“, komedya w 1 akcie E. Labiche'a. Jutro we czwartek, jako w dzień Bożego Ciała, przedstawienia nie będzie. — W piątek „Właściciel kuźnic“, dramat w 4 aktach J. Ohneta. — W sobotę na dochód Anny Gostyńskiej artystki teatru hr. Skarbka: „Honor“, dramat w 4 aktach Sudermanna.

Dyrekcyi teatru udało się pozyskać pana Józefa Kotarbińskiego jeszcze na dwa gościnne występy, z których pierwszy odbędzie się w piątek w „Właścicielu kuźnic“, drugi w sobotę w dramacie Sudermanna p. t.: „Honor“. Dochód z sobotniego przedstawienia przeznaczył p. Kotarbiński na korzyść ciężko niemocą złożonej artystki pani Anny Gostyńskiej. Nie wątpimy, że w sobotę zabraknie biletów, bo publiczność nasza umie oceniać talent i pracę i przyjdzie z pomocą w nieszczęściu jednej z naszych najlepszych artystek.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Względy grzeczności obowiązującej w obec p. Kotarbińskiego, jako gościa naszego i całe uznanie jego ciągłej niezmordowanej pracy, często bardzo pożytecznej na scenie warszawskiej, nie mogły i nie mogą nas jednak krępować do tego stopnia, byśmy nie mieli wypowiedzieć ściśle przedmiotowego zdania o jego talencie aktorskim. Zdanie to, zaznaczone już kilkakrotnie, jakkolwiek w formie bardzo ogólnej, a streszczające się w definicyi, że p. Kotarbiński nie ma nerwu aktorskiego, [illegible] najzupełniejsze potwierdzenie. Gość nasz z Warszawy grał Ferdynanda Waltera w „Intrydze i miłości“. [illegible] p. Kotarbiński [illegible] Zresztą powiedzieć należy, iż niepodobna, aby p. Kotarbiński nie pojmował postaci płomiennego kochanka Ludwiki Miller, a jakże daleko od tego niewątpliwie dobrego pojęcia roli było jej wykonanie. [illegible] Siły i środki aktorskie, jakiemi rozporządza p. Kotarbiński, [illegible] postawa (jak na Ferdynanda [illegible]) [illegible] nie wystarczają, [illegible] na scenie.

Ferdynand wczorajszy nie warsztat miękką [illegible] szlachetnego [illegible] z całym światem [illegible] do walki z całym [illegible] zapałem, widząc [illegible] Ludwiki [illegible] uczucia za-stępowała przeciągła, nienaturalna, pełna maniery deklamacya, która z romantycznego bohatera zrobiła jakąś postać dziwną, do niczyjego serca przemówić nie zdolną. Najlepiej jeszcze udały się artyście momenta wymagające wielkiej siły głosu, którym artysta wydobywał wrażenie. Romantyczna tragedya Schillera we wczorajszej obsadzie i wykonaniu w ogóle niezadowolniła wymagań słusznych. Nie było udatnie złożonej całości. P. Stachowiczowa z przejęciem się ograła Ludwikę, Szobert rolę starego Müllera opracował bardzo starannie, ale za to Prezydent p. Zbońskiego był nadzwyczaj indyferentny, jakby to, co się dzieje na scenie, wcale go nie obchodziło, zaś Wurm p. Wysockiego nie był wcale czarnym charakterem. W pierwszej części roli był miękkim lirykiem, w drugiej miał zanadto tragiczne, wulkaniczne iście wybuchy. Pojęcie to Wurma być może oryginalne, ale trafnem zdaje nam się nie było. P. Walewski dobrze scharakteryzował postać zidyociałego dworaka. Wreszcie dodamy, że scena nasza w dzisiejszym składzie nie posiada niestety artystki, któraby zagrać mogła lady Milford. *R. P.*

* **Małego Światka** ilustrowanego czasopisma dla dzieci wyszedł Nr. 18 z 10 czerwca i zawiera piękny artykuł i wiersz poświęcony jubileuszowi „Sokoła“; — dalszy ciąg powieści historycznej Maryi Sleczkowskiej p. t. „w piętnastym wieku“; — ciąg dalszy obrazka historycznego „Carewicz Dymitr“; — dokończenie pięknego opisu kilku chwil z życia Stanisława Jachowicza; — wierszyk p. t. Praca“ tudzież zagadki i korespondencye redakcyi. Numer ten zdobią trzy ilustracye: jedna przedstawia gmach „Sokoła“ lwowskiego, druga portret czcigodnego prezesa „Sokoła“ Dra Krówczyńskiego, a trzecia portret p. Antoniego Durskiego naczelnika „Sokoła“

Rozmaitości.

— **Z krainy homarów.** Wszyscy, a przynajmniej wielu się na to zgadza, że majonez z homara, to przysmak nielada. Co prawda, ojcowie nasi obchodzili się bez niego, obchodzili się jednak i bez wielu innych rzeczy, od czegoż postęp.

A puszek tych z konserwami z homara tyle się po świecie dzisiaj już rozchodzi, iż mimowolnie nasuwa się myśl, ażali w miejsce smakowitego skorupiaka nie zawierają tu i owdzie mniej więcej udatnie naśladujących go stworzeń morskich.

Zafałszowań tych próbowano, a podrabianie homara stałoby się zapewne z czasem wcale korzystną gałęzią przemysłu, gdyby nie odkrycie kapitana okrętu Le Clerc'a, który w roku 1885 zwrócił uwagę poławiaczy francuskich na nieprzebrane ławy raka morskiego na wybrzeżach Terre-Neuve. W jednej z zatok, zw. Port-Swender, złowiono 800.000 homarów w przeciągu 2 miesięcy.

Gdy z odkryciem swojem wystąpił kapitan Le Clerc, Anglicy o ławach już wiedzieli i czerpali z nich. Pojawienie się Francuzów wywołało głośne zamieszanie wśród homarów i Anglików, spór, jak wiadomo, przeciągany w nieskończoność.

Pozostawiając jednak określenie praw do połowu homara dyplomatom Francyi i Anglii, przypatrzmy się, jak połów ten wygląda.

Przez ciąg pięciu miesięcy w roku Port-Swendel i Bonne-Baie zalegają baraki, traktat bowiem utrechcki nie dozwala na budowanie tu domów dla poławiaczy raka morskiego. Fabryki te konserw dają się rozbierać i ładować na statki w oka mgnieniu. W nich to w czasie trwania kampanii łowi się gotuje i zamyka w puszkach od 8 000 do 12.000 homarów dziennie.

Rak morski tę ma wyższość nad sąsiadem swoim, stokfiszem, iż poławianie go żadnem nie grozi niebezpieczeństwem i na zbyteczne nie naraża trudy. Na jakąś setkę metrów od wybrzeża rybacy zapuszczają rodzaj więcierzy, zaopatrzonych na przynętę w odpadki ryb świeżych, na które, łakome niesłychanie homary, łowią się tysiącami, by następnie paść ofiarą łakomstwa ludzkiego. Od czasu do czasu rybacy opływają w łodziach więcierze i dobywają z nich schwytane skorupiaki.

Zdarzają się między niemi okazy wiekowe, długości 50—60 centymetrów.

Z więcierzy wprost raki dostają się do kotłów z wrzącą wodą morską, czystą, bez żadnej domieszki, w których gotuje się po sto sztuk jednocześnie. Dobywają je następnie sztuka po sztuce i składają rzędem na deskach, gdzie wysychają po ciepłej kąpieli, zupę zaś rakową wylewają wprost do morza, ku uciesze całego tłumu płaszek i innych ryb, uważających ją za przysmak.

W każdym z baraków ustawicznie zastać można 3—4.000 homarów gotowanych, schnących na deskach, pokrywających je wspaniałą purpurą.

Gdy się już zupełnie pozbyły wilgoci, przechodzą do rąk wielce wprawnych w operacyi tej robotników, którzy z zadziwiającą szybkością rozbijają nożami skorupy i dobywają z nich mięso. Skorupy puste rzucane są również do morza, a tworzą na pobrzeżu rodzaj purpurowej frenzli.

Mięso ubija się z kolei w puszkach przy pomocy krążków, zaopatrzonych w trzonki, poczem trzema uderzeniami młotka zamyka się je pokrywami, przedziurawionemi środkiem. Otworami temi uchodzi powietrze pod działaniem wrzącej wody, w którą przed ostatecznym zalutowaniem ich raz jeszcze wrzuca się puszki.

Personal, zajmujący się wyżej opisaną operacyą, dziennie do 12.000 sztuk homarów jest w stanie przyrządzić.

Dodajmy tu, iż jakkolwiek wolno mu jest raczyć się przysmakiem bez ograniczeń, homary na miejscu niewielu znajdują amatorów, pospoliciejąc.

I nic dziwnego, tyle ich tam bowiem jest, że mimo tysięcy poławianych dziennie, ani dostrzedz się daje ubytku.

Mówiąc o homarach, które niestety z za Oceanu jedynie w stanie konserw mieć możemy, trudno nie wspomnieć o odkryciu znanego na wybrzeżach Bretanii hodowcy ostryg, Wolbacka. Udało mu się mianowicie produkować we Francyi raki morskie, niby króliki, za co ze strony smakoszów „homarojadów“ słuszny dank mu się należy.

— **Śmierć skąpca.** Zmarł temi czasy w West Superior Wisconsin (północna Ameryka) niejaki Tomasz Rocker, nienawidzony przez wszystkich skąpiec, który do ostatniej chwili, nie troszcząc się o nic i nikogo, tak charakter swój, jak humor i pieniądze uchować potrafił. Gdy pewnego dnia, jak to miał w zwyczaju, w drzwiach domu swego nie pojawił się z rana, wywnioskowano, iż zapewne przytrafiło mu się jakieś nieszczęście, i zawiadomiono policyę, która oknem dostała się do mieszkania skąpca. Na środku izdebki wilgotnej, rozciągnięty na macie słomianej leżał Rocker bez życia. Po prawej stronie jego widniał stos złota ułożonego symetrycznie, po lewej paczki banknotów. Na stoliku nocnym i pod łóżkiem leżały najrozmaitsze papiery wartościowe; razem było wszystkiego około 820.000 dolarów. Ciekawym wielce był testament skąpca, ołówkiem na bibule nakreślony. Brzmiał on: „Gdy w Indyach umrze wybitny obywatel, ulubiona żona jego spaloną bywa na stosie wraz z ciałem nieboszczyka; co do mnie nie byłem wprawdzie wybitnym obywatelem, nie żyłem również w Indyach, ani też, Bogu dzięki, nie byłem żonaty. Miałem jednak kochankę, droższą mi wszystkie kobiety na świecie, ukochaną nad wszystko szkatułkę moję z pieniędzmi. Życzę sobie więc, aby kochanka ta wraz ze mną zginęła, i ażeby nas razem dynamitem wysadzono w powietrze. Pozatem polecam się pamięci łzami zalewających się spadkobierców moich“. Czyż potrzebujemy dodawać, iż o wykonaniu testamentu skąpca ani pomyślano.

Część ekonomiczna.

§ **Nowy podział** kraju na okręgi inspekcyi leśnej. Minister rolnictwa reskryptem z dnia 8 stycznia br. zniósł dotychczasowy podział naszego kraju na 47 okręgów leśnych i rozporządził, aby w Galicyi ustanowiono tylko ośm okręgów leśnych, w których obowiązki techników inspekcyi leśnej pełnić będą wyłącznie technicy leśni, stale dla administracyi leśnej ustanowieni. Wskutek tego rozporządzenia ministerstwa ustanowiono ośm okręgów leśnych we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Przemyślu, Stryju, Stanisławowie i Złoczowie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 14 czerwca.

Na giełdach zbożowych ceny terminowe ulegają obecnie ciągłym fluktuacyom, odpowiednio do tego, jakie chwilowo przeważają zapatrywania co do przyszłych zbiorów, a także pytanie, kiedy nareszcie odwołany zostanie zakaz wywozu pszenicy z Rosyi, nie pozostaje bez wpływu na spekulacyę. Prawie całkiem niezależnie od tych prądów, w handlu zbożem gotowem panuje tymczasem usposobienie spokojne Ceny zboża, które z najniższego pozi mu zdołały się nieco podnieść, obecnie utrzymują się z małemi tylko zmianami na tej samej wysokości, a regulują się odpowiednio do tego, jaki chwilowo zachodzi stosunek między zaofiarowaniem a rzeczywistemi potrzebami konsumcyi — Zapasy nie są już tak znaczne, jak były, dowozy również — więc skutkiem tego zaofiarowanie osłabło, a kupujący nie są już panami sytuacyi i muszą poniekąd nawet wyższe żądania sprzedających uwzględniać. — W ogóle od ostatniego targu tendencya mało się zmieniła; przedmiotem poszukiwania jest głównie żyto, które w dobrych gatunkach zwłaszcza kupowano chętnie po cenach podwyższonych. Pszenica, jak również jęczmień i owies, napotykały odbyt normalny, po cenach dotychczasowych.

Płacono: za pszenicę białą od 10.00—10 50, za czerwoną od 9.50 — 10·25, za żółtą od 9.50 do 10·15 zł., za żyto 8.90 do 9·75 zł.; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·00 zł.; na kaszę od 7·— do 7·25 zł.; za owies od 6 75 do 7·15 zł. rzepak stary od 11·25 do 11·80 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4300 sztuk opasowego i 457 sztuk chudego. Razem 4757 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1209 opasowych i 49 sztuk chudych, z Bukowiny 274 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 395 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 275 więcej Nie sprzedano 363 sztuk. Popyt był słaby. Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi spadły o 1 do 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 55.—, za towar przedni po 56·— do 60·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 60·00, wyjątkowo po 61 00 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 57·—, za towar przedni 58·— do 61·—, wyjątkowo po 62 00. do 63·00; krowy po 23 00 do 33·—; stadniki po 27·00 do 35·00; bawoły po 24·00 do 29 50 zł., za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 26·00 do 121 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4-go do 11-go czerwca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·10—9·40, żyto 8.00 do 8·20, jęczmień browarny 7 10—7 25, pastewny 6.15—6.50, owies 6 90—7.30, hreczka 9.50—11.50, kukurudza zeszłor. 6.25—6.50, nowa 5.75—6·10, groch do gotowania 8 50—9.50, pastewny 6.50 do 8.25, fasola 0·00—0.00, bobik 6.50 do 7.25, wyka 4 50—5 25 koniczyna 40 — do 50.—, anyż rosyjski 28 — do 29 —, anyż płaski 27.— do 28.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 9.50 do 10·25, letni —.— do —.—, lnianka 8.— do 8.25, nasienie lniane 10.75 do 11.—, chmiel 116—125, nafta zwykła 14.50 – 15.—, salonowa 17.50—18 —. wosk ziemny 25 00—29 00. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50.25—50 65.

Ostatnie wiadomości.

Z Abbazyi nam donoszą:

Przed tygodniem miał tu miejsce następujący wypadek. W sali restauracyjnej jednego z tutejszych hoteli, obok kilkunastu Prusaków, siedział przy czarnej kawie, paląc cygaro, Polak p. C., obywatel ziemski z Podola galicyjskiego i czytał gazetę. Prusacy rozmawiali o polityce. Jeden z nich zarzucał Polakom poznańskim, że prowadzą teraz politykę lokajską. Na to inny Prusak zwrócił tamtego uwagę, że niech z większą oględnością o tej sprawie się odzywa, bo w pobliżu siedzi Polak. Na to odparł strofowany, że słów cofać nie myśli, bo właśnie kieruje rozmowę swoją do tego Polaka, którego choć nie zna, jednak pragnie, aby wiedział, jaką opinię żywią Prusacy o obecnej polityce Poznańczyków.

Wtedy wstał p. C. od stołu i podał swą kartę owemu Prusakowi Wyzwany szorstko strącił kartę na ziemię. Wtedy p. C. cygaro, które trzymał w ręku, rzucił w twarz Prusakowi. Z tego zajścia wywiązał się oczywiście pojedynek. P. C. nie miał nikogo ze znajomych w Abbazii, uprosił tedy dwóch wojskowych, aby mu sekundowali.

Pojedynek odbył się nazajutrz. Po bezskutecznej wymianie jednego strzału, przeciwnicy wzięli się do pałaszy. Po kilku złożeniach Prusak cięty w szyję padł na miejscu.

Brat poległego wyzwał natychmiast na szable p. C., lecz ciężko ranny ustąpił znowu miejsce trzeciemu, który po raz trzeci wyzwał p. C. Lecz i ten także został ubezwładniony, a sekundanci p. C poradzili mu, by natychmiast wyjechał z Abbazyi, gdyż wszyscy Prusacy znajdujący się tam związali się słowem, że zemszczą się za zabitego i za rannych. P. C. usłuchał rady i wyjechał do Szwajcaryi. Podobno owi Prusacy podążyli za nim

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 15 czerwca. (pryw.) Śledztwo w sprawie pożaru w kopalniach srebra w Przybramie wykazało, że rzecz się miała następująco: górnicy Hawełka, Kadlec i Krzic siedzieli w szybie Maryi na belkach i czekali, aż przyjdzie na nich kolej wyjazdu na górę. Ponieważ zaś dopalał się knot w lampie Hawełki, więc wyjął on z torby knot nowy, założył, a stary, palący się, rzucił w kąt, gdzie leżały rozmaite rupiecie. W tejże samej chwili dano znak do odjazdu i Hawełka z towarzyszami pośpieszył do łódki i pojechał w górę. W szybie nie został nikt, aby ugasić palący się knot Hawełki.

Rzym 15 czerwca (pryw.) Przed gmach seminaryum lombardzkiego podrzucono petardę. — Wszystkie szyby popękały w gmachu, mury są także gdzie niegdzie nadwerężone, z księży nikt życia nie postradał

Paryż 15 czerwca (pryw.) Ponieważ wykryto, że zięć Grévy'ego, słynny Wilson, został jedynie w skutek przekupstwa burmistrzem miasteczka Loches, przeto prokuratorya wniosła przeciwko niemu oskarżenie i zacytowano go przed sąd policyi poprawczej.

Wiedeń 15 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Po odrzuceniu wniosku wydania posłów Pernerstorfera, Bianchiniego i Morrego sądom, przeszła Izba do debaty nad ustawą o przemyśle budowlanym, a po przemowie jeneralnych mówców, odroczyła się do piątku.

Na porządku dziennym piątkowego posiedzenia szczegółowa debata nad ustawą o przemyśle budowlanym i pierwsze czytanie wniosku Prażaka z powodu sprawy Spincica, profesora kroackiego wydalonego przez rząd z gimnazyum.

Londyn 15 czerwca. Na dworcu kolejowym Biskopsgate zderzyły się dwa pociągi, przyczem trzech robotników zostało zabitych, a wielu rannych.

Wiedeń 15 czerwca. Posiedzenie komisyi walutowej. Minister Steinbach stanowczo domaga się przyjęcia w artykule pierwszym ustawy walutowej wyrażenia „waluta złota“, w przeciwnym razie bowiem zagranica mniemałaby, że Austrya nie ma zamiaru seryo zaprowadzenia waluty kruszczowej.

Rzym 15 czerwca. Zapewniają tu, że król i królowa włoska w następnym tygodniu udadzą się do Poczdamu, do cesarza niemieckiego.

Bruksela 15 czerwca. Wynik wczorajszych wyborów do senatu dał 44 katolików, 30 liberałów, w trzech wypadkach urządzone być muszą wybory ściślejsze. Do izby deputowanych wybrano 92 katolików, 52 liberałów, a w 5 miejscowościach odbędą się wybory ściślejsze.

Petersburg 15 czerwca. Obsadzenie wakujących posad dyplomatycznych ma nastąpić w jesieni. W owym czasie oczekiwanem jest ustąpienie ministra Giersa.

Wiedeń 15 czerwca. Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky wyjechał na kilka dni do Morawii.

Bruksela 15 czerwca. Z powodu wyborów przyszło w wielu miejscach do zaburzeń, a mianowicie w Antwerpii, gdzie rozpasana tłuszcza wtargnęła do mieszkania wydawcy *Katolickiej Gazety*, który broniąc się strzałami rewolwerowymi zranił kilka osób. W Ath urządzili liberałowie demonstracyę przeciw katolikom. Tłumy wyrywały kamienie z bruku i zraniły sędziego śledczego. Żołnierze, którzy chcieli przywrócić spokój, zranili wiele osób bagnetami. W Leodyum również powstało kilka zbiegowisk.

Dzienniki liberalne zamieszczają radośne artykuły z powodu wyniku wyborów w Brukseli, który przeszkodzi utworzeniu się większości konserwatywnej, złożonej z dwóch trzecich, jakiej potrzeba do uchwalenia wniosków według życzeń rządu.

Dzienniki katolickie ganią połączenie się liberałów z socyalistami w Brukseli i nazywają je niemoralnemi.

Berlin 15 czerwca. Królestwo włoscy przybędą tu w poniedziałek wieczorem.

Wiedeń 15 czerwca. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że tutejsze poselstwo amerykańskie otrzymało wczoraj od ministerstwa spraw zagranicznych zawiadomienie, że Austro-Węgry przyjmują zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencyi, mającej zająć się uregulowaniem kwestyi obiegu srebra, wszelako z tem zastrzeżeniem, iż udział ich w tej konferencyi nie ma stanowić w żadnym kierunku prejudykatu o stanowisku monarchii w kwestyi monetarnej.

Wiedeń 15 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi walutowej popierał p. Kozłowski wniosek p. Kraińskiego, aby przyszłą walutę austro-węgierską nazwano walutą koronną, a nie złotą.

Przyjęcie wniosku nie zaniepokoi w niczem zagranicy i nie udaremni regulacyi waluty w Austryi.

Waszyngton 15 czerwca. Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Rosyi przyjęły już zaproszenie do wzięcia udziału w konferencyi monetarnej Odpowiedzi Rosyi oczekują tymi dniami.

Rzym 15 czerwca. Królestwo włoscy odjeżdżają w niedzielę z Monzy, a do Poczdamu przybędą w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem i zabawią tam cztery dni. Z orszakiem królewskim pojedzie także włoski minister spraw zagranicznych h. Brin.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. A Hlibowicki z Naksza-wy. E Skulina z Tarnopola. K. hr. Drohojowski z Krukienic. W. Lambert z Berlina K. Oesterreicher z Czerniowiec F. Jackowski z Powitna. H. hr. Herberstein z Tarnopola. A Majewski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietniczan. M. Mayer z Podmichala. S. Myczkowski z Czudzca. Ks. J. Procewiat z Brzuna. W. Haddenbrock i A. Kleinmann z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 Czerwca godz. 1. min. 35

Akcje kred.	316.75	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	79·10	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	360 50	Akcje tyton.	179·—
Anglobanki	154 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	248·50	Elbethale	237·50
Ludwiki	215.—	Länderbanki	221·25
Nordbany	91 50	Renta zł. węg	111 05
Lombardy	101 37	Bankvereiny	116·75
Losy tureckie	43·50	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	304 12	Ruble	123·25
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 czerwca 1892.

1. Akcje za sztukę.

[illegible]	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 50	216 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243 50	246 50
Banku - hip. galic. 200 zł. w. a.	335 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2[illegible]6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% „ 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 5 „ „ 41½	95 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	12 50	14 50
„ Stanisławowa	28 50	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.42	9.52
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ papierowy	1.22½	1.24½
100 marek niemieckich	58 25	58.75

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{11}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{37}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{54}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	$6^{[illegible]}$	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

1)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

TOM I.

Tajemnica widma.

I.

W połowie ulicy Varenne w Paryżu, prawie na przecięciu z ulicą Bellechasse, wznosi się wielki i wspaniały pałac, położony między dziedzińcem i ogrodem.

Oddzielający go od ulicy mur jest o tyle niskim, iż można z ulicy widzieć całą strukturę budowy i okalające ją drzewa. Na przechodniu pałac sprawia wrażenie siedliska, urządzonego z przepychem, lecz spokojnego, w którem, zdawałoby się, powinno przebywać szczęście.

Przed bramą tego pałacu, pewnego wieczoru wiosennego, zatrzymał się szykowny powozik jednokonny. Musiano zapewne nań oczekiwać, gdyż zaledwie koń stanął, brama rozwarła się natychmiast, przepuszczając woźnicę, który zręcznie wjechał w dziedziniec i zatrzymał się przed peronem pałacu.

Z powozu wyskoczył człowiek młody, około dwudziestu siedmiu lat liczący i pośpiesznie wbiegł na schody. Był wzrostu nieco więcej niż średniego i wysmukły. Matowa twarz jego, otoczona ciemną brodą uśmiechające się usta, szerokie czoło, a przedewszystkiem szczery wyraz pięknych, czarnych oczu jego, wywoływały dlań sympatyę od pierwszego spojrzenia.

— Jak się ma pan hrabia? — zapytał w przedsionku lokaja, przybranego w czarne pończochy jedwabne.

— Pan doktór najlepiej oceni sam — odrzekł służący — ale zdaje się, że pan hrabia ma się dziś dobrze.

Młody człowiek wszedł na schody marmurowe, lokaj poprzedzał go. Na pierwszem piętrze lokaj otworzył drzwi i zaanonsował:

— Pan doktór Sintély.

Prawie w tejże chwili draperje drugich drzwi lekko zadrżały i z po za ich fałdów wyszła młoda kobieta. Postać jej, rzadkiej elegancyi i delikatności, z szyją nieco długą, opuszczonemi ramionami i rysami twarzy madonny, mogła służyć za model do posągu szlachetności i prawości. Biały peignoir kaszmirowy, spadający prostemi fałdami aż do stóp, powiększał jeszcze bardziej to wrażenie. W jej obliczu matowem, przezroczystem i delikatnem jak masa perłowa bez żadnego odcienia, połyskiwały wspaniałe, głębokie, czarne oczy, z wyrazem dumy spokojnej, lecz zarazem dobroci i łagodności niewymownej. Twarz nieco owalna, otoczona była bujnemi zwojami włosów ciemnych. Małe usta, zwłaszcza w chwili uśmiechu, zdradzały melancholję bolesną.

Czyż młoda ta kobieta, mogąca mieć najwyżej lat dwadzieścia, tak uderzającego piękna, że wzrok nie mógł się od niej oderwać, doświadczała już cierpień życia?

— Tak spóźniłeś się dzisiaj, Rajmundzie — rzekła łagodnie, podchodząc ku niemu. — P. de Cypières chciał już posyłać po ciebie.

— Posłaniec nie byłby mię zastał. Byłem u chorego. W naszej profesyi nie zawsze można być panem swojej woli.

W tej chwili głos gniewny, niecierpliwy i rozkazujący dał się słyszeć z pokoju sąsiedniego.

— Magdaleno!

Usłyszawszy wezwanie, młoda kobieta podniosła głowę; nozdrza jej lekko zadrżały, blade policzki zarumieniły się i oczy trysnęły światłem. Lecz w tejże chwili wrócił na oblicze wyraz zwykły, czuły, aż do ostatnich granic zaparcia się poświęcenia.

— Jestem tutaj — odrzekła.

— Chodź!...

Posłusznie wróciła do pokoju, z którego wyszła w chwili przybycia doktora Sintély swego kuzyna. Doktor udał się za nią.

Ten, który ją wołał, był człowiekiem już niemłodym o ostrych rysach twarzy, jasnych, przenikliwych oczach, wydających się tem surowszemi, iż zacienione były długiemi brwiami; siedział wyprostowany w fotelu, drżąc jeszcze z gniewu. Na widok Rajmunda zapanował nad sobą i rzekł nieco spokojniej:

— Ah! przecież, przyszedłeś pan; ale lepiej późno niż wcale. Można dwadzieścia razy umrzeć oczekując na pana!...

— Na szczęście, nie jesteś pan w tym wypadku — odrzekł lekarz z uśmiechem. — Dziś rano miałeś się pan wcale dobrze, a pogorszenie nie mogło nastąpić tak nagle. Mówiłem mojej kuzynce, że zatrzymał mię jeden mój pacyent, chory niebezpiecznie.

— Tak, tak — mruczał dalej de Cypières. — Wiem, że pan zawsze znajdziesz tłómaczenie. Zapominasz pan o mnie, tylko niechcesz przyznać tego...

— Krótką masz pan pamięć! Czyż opuściłem pana na jedną chwilę, gdy groziło ci niebezpieczeństwo?

— Nie mówmy już o tem. W tym wielkim, pustym pałacu umieram z nudów. Pragnę widzieć moją Gaskonję, jej błękitne niebo, moje grunta, moje trzody. Ale skoro uważasz pan, że mam się tak dobrze, więc kiedy będę mógł wyjechać?

— Kiedy pan zechcesz.

— Ale wskaż pan dzień! — zawołał chory niecierpliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.